SEBASTYAN KLONOWICZ.

emie Czerwonej Rusi.

(ROXOLANJA.)

Przekład

Ludwika Kondratowicza.

wyd ca 1913

Złoczów.
Nakładem i drukiem O. Zukerkandla i Syna
pod zarządem Wilhelma Zukerkandla.

UWAGA.

Poemat obecny stanowi tomik trzeci *Przekładów poetów polsko-łacińskich* (Wilno u Zawadzkiego 1851). Dedykował go Kondratowicz towarzyszowi swojego zawodu kancelaryjnego w Nieświeżu, Ludwikowi Rodziewiczowi, „na pamiątkę dobrego niegdyś koleżeństwa i zawsze życzliwej przyjaźni.“

SŁÓWKO

o Klonowiczu i jego obecnym utworze.

Wiedzą, a przynajmniej pod winą obojętności na rzeczy krajowe wiedzieć powinni czytelnicy polscy, iż Sebastyan Klonowicz, z łacińska nazywający siebie Acernus, był poetą polskim żyjącym na schyłku XVI i początku XVII wieku. Kraszewski w studyach literackich, Wiszniewski i Wojcicki w swoich historyach literatury, świeżo podali tak dokładne wiadomości o tym poecie, iż tu zostaje nam tylko przypomnieć najgłówniejsze szczegóły jego życia i pism.

Urodził się Klonowicz w miasteczku Sulmierzycach 1551 r., odbywał nauki w akademii krakowskiej, słynął jako biegły łacinnik i hellenista; był potem zarządcą dóbr prywatnych i sędzią spraw żydowskich w Lublinie, gdzie stale mieszkał; w r. 1567 był w Węgrzech, w 1570 w Czechach; napisał przeciw Jezuitom pozew: *actio prima*, za co go ci aż do zgonu prześladowali; rozpustna i stratna żona dopełniła cierniów jego męczeńskiej korony za życia. Ubóstwo przywiodło go do rozdraźnienia, a potem do szpitala, gdzie umarł 1608 r. Oto cały krótki ale mówiący do duszy życiorys człowieka z głową światłą, z sercem czułem i szczeropolskiem.

Serce głównie uczyniło go poetą, bo nie miał niezbędnego poetyckiego daru, wyobraźni. Umiał tylko płynnie pisać po polsku i po łacinie, umiał czuć, ko-

chać, nienawidzieć;—kochać Boga, cnotę, ziemię gdzie się urodził i lud wieśniaczy, nienawidzieć występku. Pierwsze jego prace, może pamiątka szczęśliwszych chwil życia, tchną samą miłością Boga i kraju. Tłómaczył na polski jeden z Psalmów Dawidowych, napisał po łacinie poemat *Roxolania,* patryotyczny rzut oka na ziemie ruskie, po polsku *Flisa,* spuszczanie statków do Gdańska, i *Żale po Janie Kochanowskim.* Później, piękny talent wyziębiony przeciwnościami życia, począł słabnąć i tracić na sobie, czego jest dowodem *Pamiątka książąt i królów polskich;* na ostatek odżył Klonowicz, ale już jako satyryk, naigrawający się z wad i wyboczeń kraju, który ukochał i radby go widzić cnotliwszym i szczęśliwszym. Tem się cechuje polski jego poemat *Worek Judaszow* i łaciński *Victoria Deorum* (Zwycięstwo bogów) Ten ostatni poemat przełożył niegdyś na polski Jacek Przybylski. My nie osądziliśmy za rzecz potrzebną tłómaczyć go na nowo.

Obecnie oddając pod sąd pobłażliwych czytelników przekład łacińskiego poematu Klonowicza *Roxolania,* uczyńmy nad nim krótkie studyum.

Klonowicz kochał rodowitą ziemię, pysznił się z niej w poczciwem patryotycznem sercu; wierzył co rzekł we *Flisie:*

„Że miła Polska na żyznym zagonie
„Usiadła jako u Boga na łonie;"

że ziemia polska we wszystko bogata nic do życzenia nie zostawia, że można przy jej błogich darach nie wiedzieć o bogatych płodach innych stron świata; kochał lud i umiał poetycznie podpatrzyć i dobitnie skreślić jego obyczaje, a lekce sobie ważąc uprzywilejowane klasy narodu, wśród których był nieszczęśliwym, kmiotka obrał za cel swoich opisów. Temi uczuciami tchnie jego narodowy, ludowy poemat *Ro-*

xolania. — Jakto! — powie ktoś ze wstrętem — czy podobna, aby w wieku XVI mógł być napisany poemat narodowy i ludowy, i to jeszcze po łacinie w języku martwym, *nic* wspólnego z narodowością naszą nie mającym? Wszak idea poezyi narodowej zjawiła się aż w wieku dziewiętnastym, a przedtem były wieki klasycyzmu i łaciny. Był u nas narodowym Rej, Kochanowski trochę i może *Flis* Klonowicza *ale to dla tego, że napisany po polsku.*

Na ten zarzut, z którym się często spotykamy, za całą odpowiedź przytoczmy treść łacińskiej Klonowicza *Roxolanii.*

Poeta odpowiadając na zarzuty obcych, że skrzepłe od mrozu kraje sarmackie nie mogą wyrównać co do bogactw innym krajom, stawi swój kraj ojczysty, Ruś Czerwoną, i przedsiębierze opowiedzieć jego bogactwa, miasta, obyczaje. Pisze bardziej dla obcych niż dla swoich, więc pisze po łacinie. Poemat około 10 arkuszy zajmujący, bez żadnych widocznych podziałów, dzieli się rzeczywiście na trzy części: na opis darów natury, miast i obyczajów ludu. Wezwawszy muz Helikonu, ceremoniał niezbędny w owoczesnej poezyi, osadza je na górze lwowskiej, a sam idzie przeznawać swoją ziemię. Ta pierwsza część poematu jest najpiękniejsza, bo poeta zamiast zimnego opowiadania o naturze i jej darach, wszędzie maluje, a obraz swój ożywia obecnością człowieka Rusina, jako ten korzysta z darów przyrody. Halicze za jego czasów było lesiste, idzie więc do lasu, i tu jak w kosmoramie przesuwa artystyczne obrazki. Słowik spiewający, drzewo rzemieślnicze, sposób robienia narzędzi gospodarczych. socha a ztąd ustęp o rolnictwie, trzody mleczne, które tylko na zimę do domów przychodzą, nabiał, zwierzęta leśne, są to pojedyncze ustępy, po prostu, ale wiernie i biegle skreślone. Poeta to podnosi, to zniża ton swojego opo-

wiadania. Czasem wpada w mniej interesujące drobiazgi, ale wnet ocyka się i dzielnieje. Cielica, którą wąż wysysa, niedźwiedź tańcujący, dykteryjka o człowieku, co się za pomocą niedźwiedzia wydobył z pszczelnej kłody, są to obrazki czasem wzniosłe, zawsze wierne i naiwne. W pośród najprozaiczniejszego opowiadania jak się ser w koziej skórze wyrabia, wtrąca parę wierszy gorzkiej skargi na oszczerców ojczyzny, i wnet przychodzi do ironicznej sielanki, nad rzekomo błogim a rzeczywiście opłakanym losem wieśniaków, nad zaniedbaniem ich oświaty i moralności. Mówi o chmielu, piwie i gorzałce, a słowa jego rozdzierające duszę rodzą mimowolną uwagę: „Wszak to pisano jeszcze w 1584 r.! dlaczego te obrazki wzięte z owoczesnego ludu tak dobrze przystają do dzisiejszej jego nędzy i nałogów? czyż trzy wieki postępu nie wywołały zbawczego wpływu? czyż tak będzie jeszcze za trzy wieki?“ Opisuje zamożność handlowego Lublina, który stał na drodze kupieckich europejskich stosunków; i tu znowu przychodzi nam gorzka uwaga: spiewak bogactw ojczystego miasta umarł w niem sterany nędzą, w szpitalu.

W drugiej części przebiega po krotce miasta czerwono-ruskie Lwów, Kijów, Kamieniec, Busk, Sokal, Bełz, Chełmno, Horodel. Mówiąc o Krasnymstawie, twierdzi, że każdemu wolno łowić ryby w jeziorach i rzekach, których nikt nie kopał. Jest to słowo słuszne, ale za śmiałe, jeśli przypomnimy, że było pisane w epoce monopolu szlacheckiego, wszystko przywłaszczającego z pokrzywdzeniem praw ludu.

Część trzecią, obyczajom ludu wyłącznie poświęconą, otwiera poeta prostym a wiernym obrazkiem głodnej matki usiłującej uspokoić zgłodniałe, kwilące niemowlę. Słowa, jakiemi tu matka do dziecięcia przemawia, i dziś jeszcze można u ludu posłyszeć. Chrzest dziecka, jego zabawy, religijność i posty ludu, piękny

obyczaj zaprzysięgania pobratymstwa w cerkwi, gusła i przesądy, kochanek, którego na zaklęcie wróżki szatan w postaci kozła przyniósł w objęcia stęsknionej dziewczyny, śmierć, płaczki na pogrzebie, pismo do św. Piotra, jakie we wschodniej cerkwi zwykło się kłaść w rękę umarłemu,—te są dalsze i końcowe ustępy poematu.

Roxolania wyszła po łacinie w Krakowie u Andrzeja Piotrkowczyka 1584 r.; odtąd niemiała drugiej edycyi, i należy do najrzadszych książek. My mieliśmy ją od uczonego a łaskawie udzielającego się p. Mikołaja Malinowskiego[1]).

Przy odtwarzaniu na mowę polską tego szacownego a zapomnianego zabytku, staraliśmy się przedewszystkiem o wierność. Cała swoboda, jakiej pozwoliliśmy sobie użyć, jest opuszczenie kilku wierszy nieco za naiwnych, oraz podział na ustępy, naszem zdaniem nadający poematowi wybitność i punkta zatrzymania uwagi. Tego podziału niema w oryginale; który bez żadnych podziałów ciągnie się od początku do końca.

Za tę dowolność prosimy czytelników o przebaczenie.

d. 15. maja 1850 r.

DEDYKACYA
uczyniona przez autora do senatu m. Lwowa.

Orszaku mężów dostojny i drogi,
Godny w senacie ławicy i togi!
Cały Lwów ludny, twoje święte prawa
Chętnie uznawa.

Przyjmij z obliczem jasnem a wyniosłem
Pobożną pracę, co dla cię przyniosłem;
Przyjmij życzliwie, chociaż tak niewiele
Dać się ośmielę.

Oto zostały przedmiotem mej pieśni:
Ludzie, i lasy, i niedźwiedzie leśni,
Mieszkania człeka — i ozdoba miasta
Wieża kończasta.

Czytam o królach, jak z wdzięcznem obliczem
Nie chcieli gardzić darem hołdowniczym,
Lubo ubóstwo w pobożnej pokorze
Święci co może.

Nie zawsze hojne z brylantów i złota
Wielkiemu Bogu zanosimy wota;
Dym kadzidlany i serdeczne słowa
Woli Jehowa.

W świętą skarbonę złożyła niewiasta
Drobny szelążek solimskiego miasta;

Przy szczupłym darze — spodobałeś, Chryste,
Serce żarzyste.

Podobnem sercem, zacne senatory,
Przyjmijcie piosnkę jako hołd pokory:
Nie gardzi Chrystus, ni królowie ziemi
Dary szczupłemi!

Ziemie Czerwonej Rusi.

(ROXOLANIA.)

Si canimus silvas, silvae sint consule dignae.

I.

Opiejcie, muzy, halickie pastwiska!
I szczęsne wioski odwiedzić się godzi,
Gdzie święte pole kłosami połyska,
Gdzie plon rolniczej pracy nie zawodzi.
Nie pomijajcie lasów i dąbrowy,
Bo z nich bogactwo rozchodzi się wszędzie,
Tu w piersiach dębów złożon plastr miodowy,
A na gałęziach rzęsiste żołędzie.
Niech wszystkie miasta wasza pieśń wylicza,
Kędy San rzeka krętym wężem rznie się:
Piejcie gród Lwowski, zwyczaje Halicza,
Trzody, co błądzą po łąkach i lesie;
Opiejcie Zamość, gdzie na wasze imię
Wysokie mury do nieba się wznoszą;
Krzepkie świątynie, i baszty olbrzymie,
I piękne domy opiejcie z rozkoszą.
Jeśli gdzie zbłądzę z pieśniami mojemi,

Wskażcie mi, prosze, gdzie dostępna droga:
Słodkoż wam gościć w argolidzkiej ziemi?
I nasza ziemia w dowcip nieuboga.
Zdroje ożywne są w naszej ojczyźnie,
I piękne rzeki posiada Ruś stara,
Któremi niwy skrapiają się żyźnie, —
A w rzekach naszych jest ryb co niemiara.
Może cię Parnas, Pierydo, kusi,
Gdy czoło wieńcem laurowym opasze?
Znijdź jeno do nas: są góry na Rusi
I my zaiste mamy Alpy nasze!
Patrz, góra lwowska, czyć zda się korzystnie?
Bodzie obłoki jej olbrzymia głowa,
Gdy mgławe niebo chmurami nawiśnie,
A w chmurach wilgoć zgęści się deszczowa.
Próżno grom huczy, próżno wiatr szeleszcze,
O głaz rozdarty obłok się popęka;
Choć biją wichry, pioruny i deszcze,
Góra się gromów Jowisza nie lęka.

II.

Tubyście, muzy, za przyjazna wolą
Mogły zamieszkać stronę podobłoczną,
I tutaj gości słoneczny Apollo,
I swoim biegiem mierzy kolej roczną.
Niezawsze zima na halickiej stronie,
Niezawsze wicher i zawieja grzmoce;
Topnieją śniegi, ciepły wiatr zawionie
I ziemia złote wyradza owoce.
Po wściekłym wichrze, co dął nienawistnie,
Zaszumi wietrzyk i lody rozprószy;
Zaledwie księżyc kwietniowy zabłyśnie,

Nastaje wiosna i chwila rozkoszy.
Gdy zasię czerwiec, kiedy lipiec blizko,
Dojrzałym kłosem kołysze się niwa;
Nastaje wrzesień, pożęte ściernisko,
Spożywaj kmiotku plon twojego żniwa!
Niech wieść potwarcza po świecie ogłasza
O naszych mrozach, zimie i jesieni;
Kłamstwo zaiste, że się łąka nasza
Z pod wiecznych śniegów nigdy nie zieleni,
Że nasza socha rozedrzeć nie może
Ziemi zaskrzepłej mroźną niepogodą:
Puszczamy strugi, i sarmackie zborze
Rozdajem światu i lądem i wodą.
Z naszego żniwa karmią się Germany,
I morskim grzbietem rozwozi je nawa,
W zielonych polach nasz wół spracowany
Pożywnej paszy obfito dostawa.
Na zmarzłej ziemi nie rodzi tak łatwo,
To są promienia łaskawszego dary.
Więc zacne dziewy, Mnemozyny dziatwo,
Przyśpieszcie polot w tutejsze obszary!

III.

Niebieska Klio! widzę cię z oddali,
Lecisz k'tej stronie i twój orszak cały,
Kędy Bystrzyca cichym szmerem fali
Napełnia stawy, groble i kanały,
Kędy się dzieląc w dwoiste ramiona,
Rzeźwa się wodą przysłuża w Lublinie,
Podmywa basztę, pryska się spieniona,
Drugą odnogą do jeziora płynie.
Miedzianą rurą wpuszczona do miasta

Bije na kole fontanna swawolna;
Jeden brzeg rzeczny wierzbami zarasta,
Na drugim jodła i sośnina polna.
Giętkie sitowie wodą się napawa,
Tu mokra łąka na samym rozkwicie,
Owdzie brzeg suchy, zielenieje trawa.
O czyste muzy, tutaj wypocznijcie!
Przystrojcie harfy, i lutnie, i liry,
Niech każda bierze właściwe narzędzie,
Szeleszcze woda, wtórują zefiry,
Ztąd echo rzeźwiej rozchodzić się będzie.
A kiedy leśnej lękacie się drogi,
Tutaj znajdziemy snadno przewodnika:
Oto wychodzi Satyrus dwurogi,
Oto was nimfa gajowa spotyka.
Przyległe bory zwiedzim po kolei,
Które lud kocha i szanuje tkliwie;
Spiewak z muzami po nieznanej kniei
Będzie się błąkał w uroczym podziwie.
Gdzie się zarośla najcienistsza kręci,
Leśni bogowie wiodą nas w ubocze.
Tu niema ścieżek, jeno trop zwierzęci,
Kiedy niekiedy ptaszek zaszczebiocze.
Może iść nie chcesz, — błąd już niecofniony,
Bośmy zabrnęli w labirynt Dedala.
O święte muzy! przebieżmy te strony,
Przepatrzmy wszystko z poblizka i zdala.
Bystro ogarnie wasze oko młode
Lasy, co tulą pod namiot chłodnawy;
Zapamiętacie ruskich drzew przyrodę
I leśne gęste a zielone trawy.

IV.

Już długo błądzim na skwarnem gorącu,
Już prędki oddech kołysze nam łono;
Tu snadno będzie wykradłszy się słońcu,
Znaleźć spoczynek pod liści oponą.
Dęby na górze, a olcha w dolinie
W stare gałęzie uroczyście szasta.
Owo krynica, co z pagórka płynie,
Spada ze szmerem i w strumień urasta.
A słowik w cierniach strzela pieśń miłosną,
Mała ptaszyna aż zatrzęsa knieje,
Z piersi drobniuchnej wielkie tony rosną,
Z drobnego pyszczka tysiąc dźwięków leje.
Szpak ostrym głosem zakrzyczeć go pragnie,
Szczygieł z rozgłośnym szczebioce wyrazem,
Chrapliwy chróściel odzywa się w bagnie,
Turkawka jęczy i echo z nią razem;
Kwiczoły stadem przyciągając codzień
Kulistą chmurą w powietrze się wznoszą;
A tyle gwaru, że spieszny przechodzień
Wstrzyma się nieraz i słucha z rozkoszą.
W tysiącznem echu rożnobrzmiących pieśni.
Niełacno zliczyć pojedyńcze tony.
Tam siedzą gronem zawiadowcy leśni,
Sylwany, Fauny i Satyr schylony.
Uchodzą muzy, bo też nie przystało
Czystym dziewicom być w rozpustnym rzędzie.,
Idą pod dębu osłonę wspaniałą,
I każda bierze właściwe narzędzie.
Klio najpierwsza na trzcinianym flecie
Zadzwania piosnkę na rozgłośne echo:
Piosnka kolejna z ust do ust się plecie,

Las zagrał dźwiękiem, zaszumiał pociechą;
I w każdym dźwięku, i po każdem słowie
Wtór płynie lasem od drzewa do drzewa;
Bo huknij w lesie, las hukiem odpowie —
Poszepnij pieśnię, las cicho odśpiewa.
Jako zwierciadło, co kształty odznacza,
Tak echo leśne odbija się słowy.
Waha się jeszcze gromada spiewacza
Komu poświęcić swój hymn pierwiastkowy:
Czy starym lasom? czy wyniosłej wieży?
Lub na cześć Rusi i tutejszych ludzi?
Apollo znając komu dank należy,
Tak pierwszy zapał uroczyście budzi: —

V.

„Cóż tu się marnie waha orszak cały?
„Święta cześć lasów sięga z tak daleka,
„Wszak dawniej lasy niż miasta nastały,
„Pierwej Bóg stworzył drzewo niż człowieka.
„Były tu lasy od najrańszej chwili,
„Nim imię Rusi dano okolicy;
„Później do lasu mieszkańcy przybyli,
„Wnuki Jafeta mężowie w pół-dzicy.
„Wszelkie imiona tych mężów ogarną,
„Różnie ich zwano w rozmaite lata.
„Niechaj mieszkaniec zowie się Bistarną,
„Niech Illiryjczyk, albo Sauromata,
„My przedsię Ruskie zostawmy im miano,
„Wzięte z praojców, wnukom na zaszczyty,
„(Choć indziej naród podobnie nazwano)
„I nasi godni nazwy rodowitej.
„W Meockiem morzu łodzie z pod ich wiosła

„Wicher kołatał i popędzał dalej;
„Przez mroźną północ fala ich przyniosła,
„I tu wieczystą siedzibę obrali.
„I ruskim murem obwiedli swe bramy,
„I pełnią zwyczaj rodowitej strony.
„Tędy przez lasy do miast zawitamy
„Przeznać obyczaj, prawa i zakony.“

VI.

Febowe słowo do serca przystaje,
Chętnie je spełnia spiewacza gromada:
Halickie bory i rozkoszne gaje
Każda piewczyni do rymu układa;
I jednodźwięcznie orszak znakomity
Pozdrowił lasy nad świętem Haliczem.
Tutaj przodkuje ów bór nieprzebyty,
Co się z litewskiem łączy pograniczem.
Długiemi stepy od moskiewskiej ściany
Kraj ten rozdziela wiekuista władza,
Ocean lodem wieczystym skowany
Ruś od północnej pustyni przegradza,
Alpy nas dzielą od Italskiej ziemi,
A morze Czarne od granic Tatara.
A tu na Rusi wzgórki garbatemi
Nigdzie płaszczyzna nie jeży się stara.
Tu piękna knieja, tu puszcza bezdenna
Przynosi liczne korzyści i plony;
Tu dąb stuletni, sosna sturamienna,
Tutaj modrzewie, jawory, jesiony,
Na mokrych mszarach widnokrąg zasłania
Olszyna, wierzba i świerki olbrzymie,
I klon cienisty, łatwy do zrąbania

(Z którego moje wyprowadzam imię),
Wysmukła topól, jeżownik i tarnie,
Twarde derenie, leszczyna powiewna,
Buki i lipy, — oko nie ogarnie
Rozlicznej barwy wszelakiego drewna.
Tu biała brzoza z czerwonemi smugi,
Owdzie z jesionem splata się wiąz młody;
Z nich wieśniak drzewa wyrabia na pługi,
Z nich do swych kolas wygina obwody.
Z nich to skrzypiące telegi, i maże,
I lekkie wozy klecą Ilaliczanie.
Tu kuta bryka rzadko się ukaże,
Bo twarde drzewo za okucie stanie.
Nigdzie przy wozach żelazo nie brzęczy,
Tu gwóźdź drewniany dotrzyma wytrwalej;
Nie masz kowanych osi, ni obręczy,
Tu hartowniejsze polano od stali.

VII.

Gdy wóz się kleci lub orne narzędzie,
Tym kształtem nasi pracują wieśniacy:
Idzie do lasów, wypatruje wszędzie,
I ścina sztukę przydatną do pracy.
Na dyszel bierze pniak lekki a prosty,
Siedem stóp dębu wycina do osi,
Drzewo schylone w garbate narosty
Na soszne zęby do domu zanosi.
Gdy się pniów krzywych napotkać nie zdarza,
Sztuką i pracą wygina do łęku;
Zręczny parobczak obok gospodarza
Nabywa siły i dzielności w ręku.
Hej! idźcie w góry w upatrzonej chwili

I młody dębniak uginajcie z wolna,
Bo gdy go wicher niekształtnie wychyli,
Trudno się gałąź sprostuje swawolna.
Gdy zasię wcześnie wychylisz w półkole,
W nadanej formie gałązka rozrosła,
Na pniu matczynym i przez własną wolę
Przybiera postać zdatną do rzemiosła.
Tutaj granice i w prawo i w lewo,
Każdy ma wręby, każdy swoje smugi,
Aby gdy młodniak rozrośnie się w drzewo,
Cudzych owoców nie zabrał kto drugi.
Ścinają chróśniak, co przy buku pnie się,
I wszelką zarośl ile cień ogarnie.
Tak Rusin pilnie szperając po lesie,
Żerdź prostą, krzywą zbiera gospodarnie.
Rąbie jawory i dęby olbrzymie,
A potem krzesa i do domu koci;
A tam troskliwie zawiesza je w dymie,
By wolnem ciepłem wyschły od wilgoci.
Drewna wodnistość robocie szkodliwa —
Dobrze to znają Rusini robotni;
Przeto nie pierwej dębiny używa,
Aż się surowość z jej wnętrza ulotni.
Dopieroż suchą do wrzątku zanurzy,
Mocuje, schyla, nagina sprężyście:
Tak dąb niezłomny, co nie bał się burzy,
Gdy go zielone pokrywało liście,
Co niźli zegnie, pierwej się popęka, —
Rozmiękczon warem poda się do razu,
A kiedy silna pochwyci go ręka,
Przybierze wszelki kształt wedle rozkazu,
I albo idzie na obwody koła,

Albo na ciężkie podróżne woziska.
Wieśniak żelaza nie używa zgoła,
Lecz drzewo drzewem spaja i naciska.
On kłodek kolnych tłuszczem nie powleka,
Ani żywicą napoi swej osi;
Ruską *kolasę* posłyszysz zdaleka,
Skrzypi i jęczy, jakby o co prosi.

VIII.

Patrzaj, jak rolnik pocznie nieleniwo
Ciosać swą sochę, co ma orać łany,
Z łękiem garbatym, z rękojeścią krzywą,
Z wielkiemi zęby — jak potwór drewniany.
Patrz jako wierci, rozszerza i węży
Drewno pługowe — jak osadza pięknie
Jarzmo i lemiesz ciężki dla uprzęży,
Pod którym kiedyś żwir i glej zastęknie.
I woły stękną, gdy w ugor lub rżysko
Oracz zatopi swój naróg sękaty,
Do dnia rozkopie ciemne kretowisko,
Dziatwę skowronka rozedrze na szmaty.
Pług pędzi w nory podziemną gromadę
Szkodliwych czerwi, co pustoszą niwy;
Za pługiem leci ptactwo ziarnojade,
Bo przewiduje zasiew niewątpliwy.
Nieświadom pługa bywał naród dziki,
Dziś wszędzie socha z żelaza i stali,
Sprawiano ziemię drewnemi motyki,
A Bóg im szczęścił, iż kruszcu nie znali,
I ruskie drewnem urabiane pole,
Przy błahych sierpach miało dobre żniwa.
Owo sąsiednie rodzajne Podole

Do swoich pługów jaworu używa.
Tam z dumnych dębów niewielka posługa,
Tam praca rolna choć wdzięczna, lecz krwawa:
Dwanaście byków wjarzmionych do pługa
Gleistą bryłę zaledwie rozkrawa.
Wół ledwie dycha zaziajanym pyskiem,
Zaledwie stąpa, choć na siły bierze;
Za nim poganiacz uzbrojon biczyskiem,
Złorzecząc smaga pracowite zwierzę, —
A socha pędzi aż z ostatniej siły,
Wół się wypręża, nim kroku uczyni.
Od Podolanów wzór sochy pochyłej
I maź skrzypiących przejęli Rusini.

IX.

Wróćmy do lasów, gdzie trawa krzewiasta
Wypieszcza stado — od brzega do brzega,
Kwiatem aż grzbiety bydlęce przerasta,
Zaledwie pasterz rogi ich postrzega.
Brodate kozy z podniesioną głową
Na krzywe drzewa wdzierają się śmiele,
I ogryzają latorośl wierzbową,
Korę topoli i szczodrzyniec — ziele.
Kóz ruskich stado, kiedy brodzi knieją,
Wilków na rogi zaczepnie wyzywa;
Sowita broda na szczękach się chwieje,
Na grzbietach twarda kołysze się grzywa.
Kozieł wnet zwietrzy, gdy które z młodzieży
W wilczą zasadzkę zbłąka się niebacznie;
Rogate czoło zmarszczy i najeży,
I śmiało z wrogiem bój śmiertelny zacznie.
Pod jego rogów potężną opieką

2*

Bezpiecznie chodzą dziatwa i małżonka.
Przez wszystko lato, od domu daleko,
Rogate stado po kniejach się błąka.
Lasy, to bydląt stajnie i kolebki,
Pasterz i trzoda tu pod niebem żywie,
Namiot chróściany cienisty a krzepki,
To dom pasterza gdzie mieszka szczęśliwie.
A trzoda chyba do domu powraca
Ze swoim wiernym całorocznym stróżem,
Gdy byki wzywa potrzeba lub praca,
Gdy każą orać lub zginąć pod nożem.

X.

I wół się żegna z pasterzem i trzodą,
Ryk z całych piersi zatrzęsa zaciszem,
Targa się w więzach, na których go wiodą,
A stado wyje za swym towarzyszem.
Wyjarzmić więźnia starczyłyby rogi,
Lecz zwierz bezmyślny przestaje na rzucie.
Jękliwie ryczą na widok złowrogi:
I w piersi bydląt jest śmierci przeczucie.
Kiedy pod rzeźne żelazo go wloką,
Zwierzę się cofa, słupi się i stawa,
Topór zbryzgany mózgiem i posoką
Przeczuciem zgonu i cielca napawa.
Gdy krew poczuje ciołek niespokojny,
Co w rzeźni biedne wylały bydlęta,
Targa się z mocą, łeb najeża zbrojny,
Sili się zerwać powrozy i pęta.
Jak zbrodzień sądzon na ucięcie głowy,
Zaczem uchyli potępioną szyję,
Patrzy ze zgrozą na topór stalowy,

Którym oprawca piersi mu rozbije,
Twarz mu pobladnie, kolana dygocą,
Gdy rusztowanie postrzeże zdaleka:
Tak biedne bydlę rzezane przemocą,
W dreszczu śmiertelnym na mordercę czeka.
Gdy byk żylasty i z okrągłem czołem
Pracą okupi żywota rozkosze,
A zapomniawszy o stadzie wesołem
I harcach leśnych — złagodnieje w sosze,
O! co za jęki na wiosennej niwie,
Gdy po raz pierwszy chcą ujarzmić byka!
Rogiem swój ciężar strąca niecierpliwie,
Tarza się, grzebie, z wiatrem się potyka.
Gdy cielec nosi podgardziel szeroki,
Leniwym krokiem nie postąpi hożo,
Gdy brzuch ma tuczny i wydęte boki,
Które mu ciężar bezpotrzebny mnożą;
Taki się lepiej do rzeźni zachowa,
Więcej da tłuszczu, niż chleba zdobędzie,
Bo w tucznem cielsku nie tak zmyślna głowa,
A mniej mięsisty pracowitszym będzie.
Gdy wół wydęty, gdy kroczy powoli,
Jak koń trojański z postawą brzuchatą,
Niewiele chleba przysporzy na roli,
Sądź go na gardło, bo zasłużył na to.
Tak czyni Rusin, bije lub przedawa,
Tylko pojętne zachowuje dla się.
A w lasach ruskich gdzie pastewna trawa,
Nie zliczy trzody i ten, co ją pasie.

XI.

Tam ryk młodzieży rozlega się echem,
Przypłodek rośnie, kiedy starsi giną;

Bo Rusin wierzy, że ciężkim jest grzechem
Zabijać ciołka, co ssie pierś matczyną.
A matka bacząc jak podrasta codzień,
Szorstkim językiem wygłaska swe dziecko.
Kto zabił ciołka, jest szkodliwy zbrodzień,
Zawiązek trzody wyniszczył zbójecko.
Wieczorkiem letnim, po wioskach zwyczajnie
Wesół dobytek i ryczy i hasa.
Tu w wioskach głucho, bo do nocnej stajni
Trzoda z udojem nie przychodzi z lasa.
Pasterz we zwykłą zagrodę ją wpuści,
Tam wszystko na noc kupi się i garnie,
Szopę ze ściętych dębniaków uchróści,
Kędy zagania stada i owczarnię.
Kolcami jodeł swój namiot najeży,
Jak murem twierdzy; — a jeżeli nocą
Wilk przynęcony nadzieją łupieży,
Zechce się wedrzeć gwałtowną przemocą, —
Przez mur iglasty przebić się nie może,
Skrwawion kolcami zdobyczy zaniecha.
Pasterz bezpieczen zasypia na dworze,
Jakby go doma pokrywała strzecha.
Gdy przyjdzie zima, kiedy kwiat pospada,
A trawa polna pod śniegiem się zetnie,
Pasterz do domu odprowadza stada, —
Zima pożera plony całoletnie.
Zalotna jodła, nie dbając, że zima,
Swój ciemny warkocz rozpuszcza ku ziemi;
Na jej gałęziach wszystek śnieg się trzyma,
A żółta trawa świeci się pod niemi.
Tu nieraz pasterz, chcąc dla swej obory
Skrócić zimowe niewolnicze chwile,

Na starą trawę wypędza ją w bory,
A trzoda gryzie wrzosy i badyle.

XII.

Rzekliśmy dosyć: a teraz koleją
Rozpowiem mleczne obfite udoje.
Pomóż mej pieśni, jasna Galateo!
Przybądź łaskawa na wezwanie moje!
Dwojga zaklęciem wzywam cię zdaleka,
Plemię Nereid! przyjdź natchnąć me baśnie!
Na twe oblicze, co bielsze od mleka,
Przy którem białość śniegowa zagaśnie,
Na pamięć o twym wiernym Polifemie,
Co śnieżne mleko przynosił ci w darze,
A opuściwszy rodowitą ziemię,
Wabił cię pieśnią grając na fujarze.
Na znanych brzegach, on zaledwie żywo
Nie wpadł za tobą gdzie morska głębina.
Pieśniami cieszy miłość nieszczęśliwą,
Morskie potwory i skały zaklina:
— „Twarde granity i sploty korali,
„Delfiny morskie! poświadczam się wami!
„Neptunie, ojcze i uśmierzco fali!
„Bądźcie niewinnej miłości świadkami!
„Ginę — grot ślepy moje piersi bodzie,
„Ostre się ciernie w moje serce wbiły.
„Ta, którą kocham, przemieszkiwa w wodzie,
„Czemuż mnie rybką losy nie stworzyły?
„Pływałbym wiecznie, i patrzał z poblizka
„Na mą pieszczotę, mój urok jedyny.
„O Galateo! wyjdź z pod topieliska,
„Zaniechaj mieszkać z morskiemi delfiny.

„Choć moim ojcem liczę wodowładcę,
„Na widok fali przejmuje mnie zgroza;
„Mój ojciec Neptun, a imię mej matce
„Córka Foreja, nadobna Tooza.
„Rodzic dla syna łacno coś uczyni
„I chętnie morskie uhamuje wody.
„Mieszkam przy Etnie, w wykutej jaskini
„Nie ręką ludzką, lecz dziełem przyrody.
„Świstem donośnym i pełnym wyrazu
„Wicher przebiega po lochach mej groty;
„Pieczary mojej wykowanej z głazu
„Nie zburzą wieki, ni wichry, ni słoty.
„Jestem z olbrzymów — zacne plemię boże,
„Inne od ziemi, ja z nieba ród wiodę.
„Przyjdź jasna dziewo! podarek ci złożę,
„Płód niedźwiedzice, dwa piastuny młode.
„Nie piję wody, co w ruczaju bieży,
„Lecz białem mlekiem i pragnienie gaszę,
„I głód nasycam, — a udój nieświeży
„Nigdy się w konwie nie nalewa nasze."
Dziewę rozkoszna obietnica nęci —
Lecz ją odstrasza brew zwisła i czarna,
Włos, co kudłato na głowie się kręci,
Ogromna postać i twarz muskularna.
Drży przed niekształtną olbrzyma budową,
Straszą ją ręce w kędzierzawej szczeci;
Niesfornej piosnki przerywane słowo
W pieszczonym słuchu miłości nie wznieci.
Dziewica w hożej zakochana krasie
Żadnym się darem do uczuć nie skłoni,
Dar, by największy, nienawistnym zda się,
Gdy go ze szpetnej ofiarują dłoni.

Jęczy Polifem, bole pierś mu gniotą,
Bogaty w skarby, we wdzięki ubogi,
Dziewica gardzi skarbem i brzydotą,
W jej myślach Acis nadobny i drogi.
Lecz chętce mleka posilnego gwoli
Dziewica morska szydercza i płocha
Pocznie się zbliżać powoli, powoli,
I potwornego cyklopa ukocha
Tak przynęcona przychodzi do groty
Na świeże mleko pod jego owczarnie;
Męża, co służył za przedmiot pustoty,
Poczęła kochać i żal ją ogarnie,
I znowu szydzi z nieszczęsnej miłości.
Rzuć sykulskiego, dziewico, olbrzyma!
Tutejszy pasterz hojnie cię ugości
I smakowitszym nabiałem zatrzyma.
Rzuć sycylijskie pagórki i wody,
I sycylijskiej ziemi dziwowiska:
Obacz na Rusi nasz taniec swobody,
I naszym krajom przypatrz się z poblizka.
Tu wszystko snadniej, nasza ziemia święta,
I zdrowsze mleko, i milsi pasterze!
Morska bogini w te słowa zaklęta,
Widzę, jak polot ku Haliczu bierze.

XIII.

Zamieszka tutaj, i z życzliwej chęci
Da nam w mleczarni plon błogosławiony,
Gdzie brodzi w lasach dobytek bydlęci,
Chodzą cielice z pełnemi wymiony,
I głośno ryczą, że im pierś nabrzmiała,
Wołają dziatwy lub dojnej posługi.

Gdy zasię czeladź nie przyjdzie niedała
Lub zginie ciołek, co wysysał strugi,
Wtedy dozwala, potrzebą naglona,
Ssać swoje piersi borowej gadzinie;
Wąż spija życie z karmicielki łona,
Ztąd idzie niemoc i dobytek ginie.
Wąż kręgiem zwity czatuje z pod ziela,
Gdzie się cielica pasie na ustroni;
Gdy ta nie dojrzy zdrad nieprzyjaciela,
Chytry się czołgnie i uczepia do niej.
Zżyma się w kręgi, i w ostrożnym chodzie
Pnie się po sierści, i wyciąga szyję,
I w gęste zielsko patrzy na odwodzie,
Gdzieby się ukryć, gdy obaczą żmiję.
Potem się szybko okręca na nodze,
Uczuwszy zimno i dotknięcie węże,
Biedna cielica przerażona srodze
Chce rogiem strącić, ale nie dosięże.
Chłodne ją mrowie odrętwia od razu,
Tarza się, biega, staje zniemożona.
Cóż pocznie? nogą nie odwierzgnie płazu,
Więc mu pozwala karmić się u łona.
A wąż pierścieńmi jej łono okręci,
Ukrywa pyszczek i do piersi wkleszcza,
A tak odbiera jej pokarm dziecięci
I spija życie — jak zmora złowieszcza.
Gdy ciepłem mlekiem nażłopie się dosyć,
Odpada z wymion gadzina leniwa.
Już karmicielka poczyna to znosić,
Codzień przywyka, i sama go wzywa.
Po znanych miejscach błąka się i ryczy,
Aż ją opasze lodowata pręga;

A wąż tymczasem w norze tajemniczej
Albo się w chwastach i łomie wylęga.
Kiedy tęsknotę bydlęcą postrzeże
Starowny pasterz — wnet pilnuje blizko,
Dokąd to chadza nierozumne zwierzę
I gdzie jest skryte węża legowisko?
Więc gdy złoczyńcę złowi na łupieży,
Gotuje oręż na zbójeckie plemię.
Wąż pada z wymion i żądło najeży,
Wije się w zielsko i czołgnie w podziemie.
Syczy, ucieka, wypręża się, wspina;
Lecz mściwy pasterz bierze się do kija,
Kijem z orzecha drogę mu przecina,
Zionie przekleństwa i głowę rozbija.
Gadzina jeszcze czołga się pod zielem
I chytrą głowę utula pod skręty,
Aby zwiedziony obrotnym fortelem
Mniemał, że zabił morderca zawzięty.
Lecz pasterz grzmoce, aż zielsko szeleszcze,
Rozbija węża, aż trzewy się wleką;
Głowa odbita, ale syczy jeszcze,
Leje posokę, truciznę i mleko.
Każdy ma wroga, co go zawsze gnębi:
Żółna się miodem i pszczołami żywi,
Ptaszek się lęka drapieżnych jastrzębi,
Owieczkom szkodzą wilkowie łapczywi,
Szczep młodociany ogryzają sarny,
Mól i szarańcza napastuje zboże,
A wąż zdradziecki i często bezkarny
Robi nam szkodę na dojnej oborze.

XIV.

Ruskie niewiasty nie chcą gospodarnie
Doić swej trzody — to czynią pasterze;
Pasterz odnosi nabiał do mleczarnie,
A resztę mleka na posiłek bierze.
Tam w leśnym cieniu wiąziny pochyłej
Płynne się mleko bryłami zagęści,
Potem topnieje, i od każdej bryły
Tworzą się serne niezliczone części.
Gdy będę bajał o halickim serze,
Przebacz prostocie, bo to rzecz *ojczysta:*
Wprzód skórę koźlą zewłóczą pasterze,
Zmywają wodą i płuczą do czysta,
I zsiadłe mleko, zatkawszy upusty
W szerściany worek zlewają pomału, —
Tu się nazbiera płyn gęsty a tłusty,
Co się w mleczarni zwie kwiatem nabiału.
Tak w skórnym worze na pozór opacznie
Stawią swój udój pasterzowie nasi.
A kiedy zsiadać i maślnieć już zacznie,
Jeszcze ją solą smakowną przykrasi.
W zawartem mleku, po niedługiej przerwie,
Trzoda robaczków lęgnie się i zbiera.
Rusin bez wstrętu pożywa te czerwie,
Bo wie, że od nich cała dzielność sera.
Mlecznych żyjątek drużyna tak mnoga
Idzie na pastwę człowieczego gardła.
Tak nieraz paszcza oszczercy i wroga
Całą krainę zgryzła i pożarła!
To zową *bryndzą* tutejsze narody,
Pokarm to u mnie wielkiego imienia.

Tym kształtem udój haliczańskiej trzody
Na smakowite jadło się zamienia.

XV.

Nie myśl, że dola pasterzów wesoła:
Czarna ich dola i dotkliwa nędza.
Tu małe dziecię nie wie co to szkoła,
Błąka się w lesie i trzodę zapędza.
Żyjąc z bydlęty, staje się jak zwierzę,
W służebnej nędzy rodzi się i roście, —
A zresztą wierzaj, że nasi pasterze
Mają po lasach mnogie przyjemnoście.
Na brzegach rzeki rosną wierzby stare,
Są oczerety i bagniste ziele,
Jest z czego strugać pasterską fujarę,
Jest na czem spiewać żałościwe trele.
Tak w długich nudach pastuszkowi leśni
Przeciągle gwiżdżą, zasiadłszy pod drzewem,
To stare baje, to miłosne pieśni,
Żal przeplatają weselszym napiewem.
Widziałem płoche pasterskie chłopięta,
Jak wyprawiają skoki a igrzyska:
W tanku prawica z nożem wyciągnięta,
W swawolnym wirze żelazo połyska;
Nieraz swawolna młodzież się powaśni,
I w pośród tańca krew bryzga pod nożem.
Jeżeli wierzyć starożytnej baśni,
Jak Ikar leciał nad szerokiem morzem,
Wzniesiony sterem niedołężnych piórek,
Spadł i utonął w zdradliwym żywiole, —
Tak obyczajem swawolnych wiewiórek
Z dębów na dęby czepia się pacholę,

I skacząc wierzchem cienistych konarów,
Nieraz rozbite upada przy drzewie.
Spytasz — zkąd idzie ten niebaczny narów,
Co składa życie na wiatrów powiewie?

XVI.

Jest leśny ptaszek nazwany kwiczołem,
Co w naszych ucztach ma rolę niemarną.
Ten na gałęziach zasiadając społem,
Sam sobie sieje niefortunne ziarno.
Ziarnko nasienne za korę się wlepia,
Ssie cudze soki, karmi się do syta;
Potem gdy głębiej swe włókna zaszczepia —
Gaj pasożytny na drzewie wykwita.
Zwie się jemioła — roślina kleista,
Z żółtą łodygą i jagódką bladą.
Wieśniak z jej lepu i jagód korzysta,
Bo tam ugrzęza całe ptasząt stado.
Kiedy jemioła znęci skotopasa,
Z drzewa na drzewo skacze po mistrzosku,
Czepia się, chwyta, po gałęziach hasa,
Igrając z życiem, co wisi na włosku.
Nic się nie dziwię, że za ryże złoto
Człek w matki-ziemi wnętrzu zatopiony.
Rusin pogardza kretową robotą,
On jako ptaszek w powietrzu ma plony.
Rusin nim błahą jemiołę wychyli,
Lata w powietrzu choćby strzaskać głowę,
Odziera korę z kleistych badyli,
I biada ptaszkom! już sidło gotowe.
A zaczajony kędyś z potajemna,
Zastawia matnię w sposób wieloraki.

Zachodzi słońce, nastaje noc ciemna,
Jastrząb już zasnął — swobodniejsze ptaki.
Szpak wyskakiwa, drozd w stadzie swawoli,
Jak gdyby przebył frasunki ostatnie,
Lecą na drzewa wypoczynku gwoli,
Gdzie ich pasterskie zachwytują matnie.
Część ich z zapadni wyrwie się, uleci,
Część zagmatwana zaginie już marnie.
Pasterz wesoły, że ma pełne sieci,
Idzie z kryjówki i jeńce zagarnie.

XVII.

Jesień borowe oblicze zachmurzy,
I dąb z warkocza ogołoci czoło —
Pasterz na mrozy nie ufając dłużej,
Ucina gałąź z pożółkłą jemiołą.
Zrzuca ją na dół — gdy stuknie siekiera,
Tłumią się kozy i bydlęce rzesze,
I każde swoją gałązkę odbiera,
Póki się całe drzewo nie okrzesze.
Na wierzchu jodły lub dębowej kłody
Rusin zaiste strachać się nie pocznie;
Wierzym w podstopnej ziemie antypody,
Ów śmiały pasterz widzi je naocznie.
Głowę ma w chmurach, a przepaść pod nogą,
A sam bezpieczen bohaterskim wzorem;
Na kruchych sękach, co wnet pęknąć mogą,
Stoi odważnie i rąbie toporem.

XVIII.

Po ruskich lasach — niedźwiedzi bez liku,
W polarnej ziemi zwyczajne ich życie.
Ruś — mało głosek przemieniając w szyku,

Krajem niedźwiedzi zwaćby przyzwoicie.[2])
Bo jak tu puszcze ciągną się nieblizko,
Tak z końca w koniec niemało ich baczę;
Tutaj wygodne mają legowisko,
Tutaj się lęgną pustelni kudłacze,
Tutaj ich nęcą miodowe słodycze,
Tu w każdem drzewie jest przynęta słodka.
O! ileż razy szpony rozbójnicze
Wydarły pszczelnik ubogiego kmiotka!
Zwierz dłonio-nogi chętliwie tu siedzi,
Czuwa nad kłody i barćmi leśnemi.
Mówią, że dziwny jest poród niedźwiedzi,
Niezwykłym kształtem ich rodzaj się plemi.
Matka swych dzieci nie poznaje prawie,
Bo małe szczenię jako potwór sterczy,
Tyle brzydoty na całej postawie,
Jakby kto przeklął cały płód krwiożerczy.
Dopieroż z laty, kiedy się wychowa,
Niedźwiedź niedźwiedziem zostaje nieznacznie.
Skoro się gwiazda zaiskrzy grudniowa,
A zima mrozić i śnieżyć się zacznie,
Niedźwiedź się w lasy głębokie zawleka,
Spi całą zimę i jadła nie bierze;
Tak czynią wszystkie krom tych, co u człeka
Służą dla zbytku jak domowe zwierzę.
Rusin z nienacka czai się do łomu,
A gdy samica odbieży na chwilę,
Bierze piastuny i hoduje w domu,
Aż się umocnią na potężnej sile.
Wtedy niedźwiadek uczy się w pokorze,
Siła i dowcip rosną w nim co chwila;
Człowiek kudłacza ujarzmi i zmoże,

Przed panem ziemi twór głowę uchyla.
Kiedy mu trąbka zagrzmoce do ucha,
Zwierz się wypręża i skokiem się chwali;
Mruczy niechętny, ale przedsię słucha
I ryczy taktem jako mu zagrali.
Wzrok mu się iskrzy, bo muzyka święta
Wszędy króluje, potężna jej władza!
Nieugłaskane hamuje zwierzęta
I obyczaje leśne ułagadza.
Gdzie jego dzikość silna, uporczywa?
Posłuszny trąbie i skinieniom pana,
Już jako człowiek niby twarz umywa,
Już dziko pląsa jak gawiedź pijana.
Ach, omijajcie igraszkę takową,
Czyste dziewice! idźcie do ustroni;
Nie przychodź tutaj, skromna białogłowo,
Wstyd ci rumieńcem oblicze zapłoni....
Tak po ulicach na pręcie łańcucha
Wiodą niedźwiedzia Rusinom na dziwo;
Tu fletnia jęczy, tu grzechotka grucha,
Trąbka uderza silnie a grzmotliwo.

XIX.

Jest w Rusi zając i biały i szary,
Jest biały niedźwiedź i wszelki zwierz gruby,
I miękko-wełnych lisów tu bez miary,
Tu wiodą handel bogatemi szuby.
Tak wiele złota nawet i w Kolchidzie
Nie miewał żeglarz za swój plon zupełny,
Choć Argonauta pod żaglami idzie
Po złote runo i bogactwa wełny.
Runem tutejsze wsławiły się kraje,

Wełna tutejsza ma cenę ze złotem;
Takie bogactwa ziemica wydaje
Pokryta lodem i wiecznym sumiotem,
Gdzie mroźne gwiazdy iskrzą po kolei,
Kędy nie znają wiosennej zaciszy,
Gdzie jest ojczyzna chłodów i zawiei,
Co wściekłym rykiem wiekuiście dyszy.
Gdy ostry wicher nad Rusią zaśwista,
Zamiera ziemia, kamienieje rzeka,
Ucieka przed nim wszelka chmura mglista,
A przy pogodzie mróz silniej dopieka.
Nawet grzbiet morski pienisty a czarny
Więzami skuje kra gęsta i tęga.
W hyperborejskiej jaskini polarnej
Mróz się i wicher rodzi i wylęga.
Tam wieczna ciemność, mróz pali ogniście,
Dwa razy na rok jutrzenka zabłyska,
Z drzewa spadają obumarłe liście,
Zamiera w śniegu zieloność pastwiska.
Boreasz westchnie — a z ust jego lecą
Szalone wichry jak złowrogie słowa;
Próżno oddechem chciałby zagrzać nieco,
Wieje mu z piersi szaruga grobowa.
On tchnieniem życie przyrody wyziębi,
Fala zastygnie i stanie pomału.
Nie płynąć nawie, — oto już na głębi
Zmurował grube sklepienie kryształu!
A wiatr po lodzie prześlizga się jeszcze
I pyły śniegu z szelestem zamiata,
I huczy piosnki ponure, złowieszcze,
Jak gdyby tryumf na pogrzebie świata.
Tam kupa śniegu szronem potrząśnięta,

Płonie iskrami jak gdyby żar świeży;
Z tych iskier sierścią odziane zwierzęta
Biorą swój połysk i cenność odzieży.
Tam całe hordy krainy jałowej,
Gdzie niema wiary, ni miasta, ni prawa,
Z łukiem i strzałą wychodzą na łowy,
Ztąd ich pożycie, ztąd cała zabawa.

XX.

Litwa, co z Rusią na ościennej roli,
Nabywa od niej futrzane towary,
Kupuje miechy puszystych soboli,
I kożuch wilczy srebrzysty i szary,
Kuny, króliki, i zajęcze łona,
I ciepłe lisy, i wiewiórcze kity,
Łasice miękkie jak woda lecona:
Tak niewieścieje Litwin znakomity!
Moskwa i Litwa co dadzą ich kraje,
Wnet do Lublina przywożą gromadnie,
Co tylko w świecie przedawać się daje,
Tutaj wszystkiego dopytasz się snadnie.
Czem są bogaci Turkowie, Arabi,
Czem Indyanie, wszystko się odsłoni;
Tu pełno wschodnich bogatych jedwabi,
Pełno sabejskich kadzideł i woni.
Brytański kupiec, co w podróży długiej
Obiegł krąg ziemski na korabli kruchej,
Łakomy plonów północnej żeglugi
Tutaj kupuje moskiewskie kożuchy.
W Lublińskiem mieście zgromadza się wiernie
Płód całej ziemi z blizka i z daleka;

Tutaj nie braknie na starym Falernie,
Jest sok z winnicy Węgrzyna i Greka.

XXI.

I z dróg lądowych, i z morskiej topieli,
Bachu! do Polski twoje dary płyną;
Z ojczyzny twojej, o synu Semeli!
Oto Kreteńczyk przywozi nam wino!
Wszak mamy doma upijać się o czem,
O Bachu! cofniej szczodrobliwe dary!
Choć my na Rusi winogron nie tłoczym,
Tworzym pieniste ze chmielu wywary.
Widać dwóch Bachów było panowanie,
Którzy się państwem dzielili na poły,
Jak Pluton w piekle, Neptun w oceanie,
A Jowisz sprawiał powietrzne żywioły, —
I że dwaj Bachy w jednostajnej mierze
Wzięli dwa państwa, dzieląc nieobłudnie:
Jeden wziął w podział tutejsze półsferze,
A drugi zasię gorące południe.
I tak we dwoje zawładali światem,
Który najmilej ich poddaństwa dźwiga:
Bachus południa był bardziej bogatym,
Pierwej mu wzrosła bluszczowa łodyga,
Bo tam gdzie słońce płomieniściej grzeje,
Winniczne wzgórki zarodziły skoro;
A u nas zimno, daremne nadzieje,
Tu kłosy zboża ledwie się wybiorą.
Sarmacki Bachus próżno się mozoli,
Ziemia nie płuży latorośli wina,
Szczepy wymarzły — on mimo złej doli
Na nowo sadzić i szczepić zaczyna.

Z winnej gałązki wyrasta chwast duży,
Zdziczały zimnem — nazwano go chmielem;
Lecz i ten głowę zmroczy a odurzy,
I wiejskie troski zamienia weselem.
Przerasta trawę i pod siebie chyli,
Już jej swobodnie nie doczekać lata;
Czy tam krzak wierzby, czy kupa badyli,
Chmiel się uczepia i krzepko oplata.
A jego owoc kiedy się wywarzy
Ze złotem zbożem, w zdrojowym ukropie,
Uczyni napój zdrowy dla żniwiarzy,
Co go Sarmata puharami żłopie.
Gdy się opilec nasycił do woli,
Usypia drzemką na poły śmiertelną;
Budzi się, czuje, że go głowa boli
I woła znowu o truciznę chmielną.
Rusin przy kuflu jak Ikar nie zginie,
Lecz chwali Bacha pijąc nieleniwo.
Imię Cerery dał swej mieszaninie, [3])
Bo troje bożyszcz wynalazło piwo:
Bachus wesoły, co sady rozchmiela,
Neptun, co wodą kryształową służy,
A trzecia Ceres, co zboża udziela;
Tak piwo karmi, upaja i durzy.
A Bachus widząc, że Rusini radzi,
Że w smak śmiertelnym jego dobre dzieła,
Wszędzie chmielowe latorośle sadzi,
By pamięć daru wieczyście słynęła.
Więc chmiel się wije na krzepkiej podporze,
Niekiedy drzewo przerasta o głowę;
Bachus go pieści, rosnąć dopomoże,
I sadzi przy nim tyczki leszczynowe.

Na niej szczepione okręca się ziele,
Gałąź z gałęzią jednoczy się snadnie,
Jak mąż i żona, jak dwaj przyjaciele,
Kto nie ma pary, na ziemię upadnie.
Kiedy leszczyna rosnąc na uboczy
Lub młoda wierzba swoje ramię poda,
Chmiel ją swawolnym uściskiem otoczy,
Rosną we dwoje jako para młoda.
Krzew Bachusowy nietylko w gęstwinie
Nad nieczułemi drzewami się znęca:
W człowieczej głowie czepia się i winie,
W pijanem oku cały świat okręca,
Wyuczy skoków, ozuchwali rękę,
Ognistą śmiałość wywoła do głowy,
Szepnie do ucha wesołą piosenkę,
Którą wyśpiewa biesiadnik kuflowy.

XXII.

Bachus sarmacki rad, że się przyjęło
Chmielowe zielsko po niedługim czasie,
Uczy przychodnie uprawiać swe dzieło,
Gdzie jeno łąka do uprawy zda się.
A w tej uprawie biegli Haliczanie
Ciągną ze chmielu korzyści nielada:
Ich towar głośny, póki świata stanie,
Kupią go wszędzie, kędy Bachus włada.
Chmiel i winograd, dwaj bracia rodzeni,
Z nich jednakowa i cześć i ozdoba,
Jednakim kształtem każdy się zieleni,
Zarówno podpór potrzebują oba.
Winograd liście na wiązce obwija,
Do chmielu służy leszczyna, co w borze;

Winograd wicią mocują do kija,
I chmiel bez tyczki ostać się nie może.
Chmiel i winograd jednako się plenią,
Każdy z korzonków rozmnażany bywa;
Zbiór winogradu przychodzi jesienią,
I chmielna szyszka wtedy się obrywa.
Wino umysły napawa weselem,
I krąży głowę Bachowej czeladzi;
Nie gorzej z naszym powodzi się chmielem,
Sarmackie zielsko zarówno oczadzi.
Pijaństwo zjęte węzły braterskiemi
Panuje krajom i dodawa chluby:
Każdy wychwala owoce swej ziemi,
My nasze piwo, Grek swoje Cekuby.
Z winnego kraju śpiewak Iliady
Opiał swe wino pod niebieskie sfery;
A chmielny kufel halickiej biesiady
Bierze początek z Bacha i Cerery.
Na cześć Neptuna wlej wodę z potoku,
A będzie napój wdzięczny dla żniwiarzy.
Lecz jakieś bóstwo w złośliwym widoku
Z darów Cerery truciznę nam warzy.

XXIII.

Nie wiem zaiste, kto w pierwszej osnowie
Ognisty napój wymyślił z gorzelnie?
Kto jest ów zbrodniarz? i jako się zowie?
By go przekleństwu oddać nieśmiertelnie.
Przebóg! nie z Rusi ta zaraza roście,
Nie znano w wioskach takowej niedoli;
Chyba bogaty w chorobie lub poście
Zażył kropelkę orzeźwieniu gwoli.

Ktoś nieprzyjazny — Szatan mu na imię —
Styksowym jadem chciał zatruć nam zmysły:
Wynalazł napój wywarzony w dymie
I z czarnej sadzy gorzelnej wytrysły.
Skażone przezeń usta pijanicy
Zabójczy oddech wyziewają z dala;
Ktoś bierze dochód, a wieśniacy dzicy
Piją choć cierpią, choć pierś się przepala.
Pijąc przeklina truciznę paloną,
A traci na nią wszystko do szeląga;
A choć gorączka przejada mu łono,
Na nowo rękę do czary wyciąga.
Gdy czadna para w mózgu się zakręci,
Trucizna członki ogarnia co chwila,
Wtedy opilec pragnie tem goręcej
I pożądliwiej kielichy wychyla.
Wnet się zawściekla, w oczach mu się dwoi,
Kłamliwa kraska na twarzy zakwitnie,
Wola samopas bezrozumnie broi,
Na czole bezwstyd osiada dobitnie.
Krzyk zam ast mowy i przekleństwa krocie,
Gniew zamiast słowa i pochop do wojny,
Zamiast wesołych gwarów przy ochocie,
Żart obelżywy lub śmiech nieprzystojny.
Szatan się cieszy, że zdołał bezwładnie
Zakować rozum i uwikłać w pęta.
Jeniec upada, na ziemię się kładnie,
Istoty ludzkie leżą jak zwierzęta.
O! żaden napój, ani żadna praca,
Tyle ni ogni, ni waśni na świecie.
Tak słabną siły, dzielność się utraca
I marnie idą najpiękniejsze lecie.

XXIV.

Choć ruska ziemia niema winogradu,
Za to nam pszczoły miód obficie wloką;
Dość jeno zajrzeć do lasu lub sadu,
Tam pełno plastrów z klarowną patoką.
Rosa niebieska upada na kwiatek,
Ztamtąd ją pszczoła pracowicie zgarnie,
W spróchniałych drzewach zamożny dostatek
Drobne owady lepią gospodarnie.
Podkurza ule kmiecie pracowici,
I biorą plastry ze pszczelnej budowy.
Miód z chmielną wodą kiedy się rozsyci,
Tworzy się napój posilny i zdrowy.
Włoski mieszkańcze! cóż twoje nektary?
Co twoje wina przed nektarem Rusi?
Wino jest z ziemi błotnistej i szarej,
Miód prosto z niebios spuszczony być musi.
Miód rosa niebios i manna jedyna —
Pszczółka ją zbiera do swego zacisza;
Miody sycone lepsze są od wina,
O ile Bachus niższy od Jowisza,
Jak wyższe niebo nad poziom ubogi,
Zkąd się wyradza winogronna trawa.
Miodem zaiste nieśmiertelne bogi
Kwitnąca Hebe w Olimpie napawa.
Bo żniwem bogów są górne obłoki,
Człek żyje z tego, co ziemia przysporzy.
Niech inszy w winie piją ziemne soki,
My Haliczanie mamy nektar boży.
Szczęsny Rusinie! od niebios masz wsparcie:
Krople jutrzenki i wieczornej tęczy,
Szczęsna twa ziemia, obfite twe barcie,

Starowna pszczółka wesoło ci brzęczy;
Gęstemi rojmi w wypróchniałym drzewie
Mnożą się pszczoły zatrudnione pracą;
Często ukryte, że i człowiek nie wie,
Nikomu modnej daniny nie płacą.

XXV.

Chcesz czytelniku? mam powieść do rzeczy,
Wszak starych żarty wesołe bawiły —
Wielki mąż nigdy powieściom nie przeczy,
Przyjm to za prawdę czytelniku miły;
I królom nieraz baśnie spodobały,
Więc przebacz, żeśmy łatwowierne żaki.
Stał sobie w lesie pień stary, spróchniały,
Zbiły go żółny, podgryzły robaki.
Tam kiedy światło słoneczne postraszy,
Do pustej rdzeni chowała się sowa,
Snadź kiedy sejmik zgromadzi się ptaszy,
Wypaść z nienacka na zdobycz gotowa.
W końcu — i mieszkać sprzykrzyło się sowie,
Pień stanął pustką stoczony i zgniły.
Robocze pszczoły dostrzegły pustkowie
I tutaj brzęcząc obóz założyły.
Swego monarchę przywiodły do ula,
Ten zajął państwo szerokie z rozkoszą,
Zasnuły plastry, i chatkę dla króla,
I z wolna miodem kryjówki zanoszą.
Zbierają plony, co niebo dać raczy,
Gdzie żadna w ciszy nie zastraszy burza,
Nie płacą ludziom corocznych haraczy,
Nikt nie podrzyna, nikt ich nie podkurza.
Rzeczpospolita gdy tyrana złoży,

Zwykle silnieje i wzrasta zamożnie:
Chciwy poborca czynszem nie zuboży,
Wieśniak dla siebie swoje plony pożnie,
Sterczy do niebios obfita stodoła,
Ręczą się trzody, mnożą się owczarnie, —
Tak pszczółki człeka nieznające zgoła
Pracują chętnie — bo nikt nie zagarnie.
Przez mnogie lata do kryjomych składów
Coraz bogatsze gromadzi się mienie,
To praca wnuków, tam praca naddziadów,
Plon z pokolenia idzie w pokolenie.
Cała rdzeń dębu plastrami zakryta,
Aż do wierzchołka stos miodu urasta:
Tak kiedy króla pozbył się Kwiryta,
Wnet uzamożnił mury swego miasta.
Zgłodniały niedźwiedź dopatrzył zdobyczy
I w starych plastrach pożywiał się dosyć.
Wkradał się często w otwór tajemniczy,
Głód go nauczył przeciwności znosić.
Nic mu sękata gałąź nad otworem,
Nic, że od żądeł paszczęka opuchnie.
Tymczasem Rusin wędrujący borem,
Obaczył pszczoły, że lęgną się w próchnie.
Niełacny przystęp, lecz warto zachodu,
Drzeć się przez chrósty i widłate sęki.
Włazi na drzewo, widzi pełno miodu,
Ale nie sposób ująć go do ręki.
Więc myśli w duchu: „Wnijdę do czeluści,
„Tu mi nie będzie głębiej jak po ramię!“
I w środek dębu odważnie się spuści,
Ciężarem woski ugniata i łamie.
Ale niestety! to zamiar niewczesny,

Pierś dębu była próżna aż do ziemi :
Ugrzęza w miodzie jako ptaszek leśny,
Schwytan na lepie sidły ptaszniczemi.
Jak owad w smole, tak Rusin w patoce,
Tem głębiej grzęźnie im w górę się bierze,
Więc się szlochaniem rozwodzi szeroce,
I wzywa Boga, i mówi pacierze:
— „Jak się wydostać z tej dębowej ściany,
„Gdzie się nie ruszyć ni ręką ni nogą?
„Jak skruszyć żółte woskowe kajdany?
„Zbawiłby powróz — tu nie masz nikogo!
„Nikt mnie powrozem w górę nie wywierci,
„Tu mnie zamorzy miodowa niewola.
„Lecz mniejsza umrzeć — ale czekać śmierci
„W słodkiem bagnisku! biednaż moja dola!
„Widzieć za życia, że już po pogrzebie,
„Na śmierć powolną patrzeć licem w lice...
„Jeśli jest jakie miłosierdzie w niebie,
„Wybaw mnie Boże z miodnej grzęzawice!
„O dolo moja! wzywam cię nieśmiele,
„O dolo moja! wyratuj mnie z matni!
„Słodkie są miody! lecz ich tu za wiele,
„Kleją mi usta i oddech ostatni !
„Tu samo płynie, za usta się bierze,
„Nie trzeba zgoła trudnić się rękoma;
„Tutaj mój obiad, tu moje wieczerze,
„Już mi, niestety, nie wieczerzać doma!
„Złodziej się dowie, że gospodarz w kniei,
„Do mojej chaty wnijdzie pokryjomu;
„Ja tutaj w sidłach — któż pojma złodziei?
„Już mi, niestety, nie wrócić do domu!
„Nie śmiem się spodziać — lecz jeśli z tych jarzem

„Raczysz mnie wyrwać, miłosierny Panie,
„Ślubuję złożyć przed Twoim ołtarzem
„Dary bogate na jakie mnie stanie:
„Ślubuję przynieść woskową gromnicę,
„Grubszą i większą niż ten dąb na trawie,
„I tysiąc kadzi miodowych nasycę,
„I na tem miejscu świątynię postawię!“
Jedno się sądy uśmiechnęły boże
Z kłamliwych ślubów w ocaleniu zdrowia.
Oto... coś ciemno w dębowym otworze,
I ryk straszliwy drgnął echem pustkowia;
Człowiek oniemiał, we dwoje się skula,
Bo zwierz kudłaty wpełza do zacisza;
Niedźwiedź przywykły wkradać się do ula,
Przyszedł — nie sądząc znaleźć towarzysza.
Wyciąga szyję po plastr upatrzony,
Jako zwykł czynić borowy bandyta;
W złamanym wosku zatapia swe szpony,
Gdy człek z nienacka za łapę go chwyta.
Cofa się z ciemna przerażony srodze,
A Rusin widząc, że mu szczęście służy,
Krzepko uczepion na kudłatej nodze,
Pomknął się w górę z gleistej kałuży.
Człek łapę zwierza schwycił jak żelazem,
Zwierz, by ją wyrwać, wysilenie czyni;
Tak przerażeni wspinając się razem,
Wyszli łupiezcy ze pszczelnej jaskini.
Niedźwiedź ze strachu umarły na poły
Upadł na ziemię — Rusin go dogrzmota.
A ów, co stawił świece i kościoły,
Zapomniał Bogu poślubione wota.
Ubryzgan w miodzie i we krwi niedźwiedziej

Wymknął się z lasu jako mara blada;
Przyszedł do domu — zeszli się sąsiedzi,
A on im swoje dziwy opowiada.

XXVI.

Dotąd wam lasy snułem przed oczyma,
Teraz do miasta zabłądzić się musi.
Tutaj Lwów święty przodkowanie trzyma,
A wieże jego — to ojcowie Rusi.
Witaj nam, grodzie poważny a stary!
Miła w twych murach wypocznienia chwilka.
Od ciebie wieje namaszczenie wiary,
A bramy twoje zaparte od wilka.
Nigdy łupiezca haraczu nie bierze
Ze krwie i runa owczarni tej ziemi;
Bo tutaj mają tron arcypasterze,[4])
Ich czujne oko niełacno zadrzemie.
Oni starowni w służbach Zbawiciela
Pilnują wiary i pokory serca;
Senat starunek pasterski podziela,
By nie siał jadu żaden nowowierca.
Lwowie kamienny! nowość cię nie mami,
Nie daj się zachwiać jako wątłe ziele!
Wiekować tobie z twojemi basztami,
Z twemi kościoły i krzyżem na czele,
I z twoją górą, co ku niebu idzie;
Łacno ją dojrzeć i w najdalszej stronie.
Tuśmy gościnę dali Pierydzie,
Tu mieszka chętniej niż na Helikonie,
Jak gość odwiedza świątynie i bramy,
I woła głosem z płomienistą twarzą:
Lwowie! my ciebie z cześcią pozdrawiamy,

Bo losy świata w twych murach się ważą.
Inny kraj skarby pojedyncze liczy,
Tu wszystkie skarby gromadzą się cudnie;
Bo tu jest ziemia, którędy graniczy
Lodowa północ i wrzące południe.
Co rodzi ziemia na północnej osi,
Wiozą moskiewskie telegi i sanie;
Co pod równikiem natura przynosi,
Tu idzie lądem i po oceanie.
Nad temi dachy złoty obłok płynie,
Wieżyce mglistą owionione szatą;
Zda się w niebiosach te wszystkie świątynie,
Co tak ozdobne świetnie i bogato.
Tutaj krom innych w cichym monasterze
Są pracownicy Chrystusowej niwy;
Prawo Bernarda wypełniając szczerze,
Wiodą ojcowie żywot wstrzemięźliwy.
Dalecy świata, zapomniawszy siebie,
W szarej sukmanie, jak ustawa każe,
Żyjąc o kupnym lub żebranym chlebie,
Dzienne i nocne wymodlają straże.
Za nic im cisza, czuwanie i posty,
Niestraszna duszy bezsenna fatyga;
Każdy z nich ciału nie oszczędza chłosty
I krzyż ubóstwa z dostojnością dźwiga.
Owo włosaci handlowni Ormianie
Przywożą towar ze Wschodu bogaty;
U nich tureckich kobierców dostanie,
U nich złotogłów i jedwab na szaty;
Wonny cynamon, co lubimy tyle,
Do ich towarów przywoźnych się liczy;
Pieprz, trzcina, imbier i słodkie daktyle,

Kwiat muszkatowy i szafran dziewiczy.
Tu porzuciwszy macierzyste progi,
Domem osiedli armeńscy mężowie,
Wznieśli swój kościół obszerny i drogi,
I swym obrządkiem modlą się Jehowie.
Tu grecki Rusin i domami żywie,
I grecką wiarę swobodnie wyznaje,
I swoje cerkwie buduje szczęśliwie,
I swojej cerkwie pełni obyczaje.
Tu na przedmiejskich kałużach się wiodą
Chałupy Żydów, odartych nędzarzy;
Każdy jak kozieł oszpecony brodą,
Z wieczną bladością na uściech i twarzy.
Niesfornym krzykiem wre ich synagoga,
Wrzeszczą w sto głosów modlitwę sabatu,
Ich ślepa ciżba urąga się z Boga,
I prosi o to, co już dano światu.
Spytasz? przecz wilka wpuszczać do owczarni?
Co tutaj robi ów chytry ród węży?
Nieprawe zyski najłapczywiej garnie
I srogą lichwą ubogich ciemięży.
Wszak robak dębu nie wyniszcza razem,
Lecz go na próchno przegryza pomału.
Jak rdza się pastwi nad twardem żelazem,
Mól szkodzi sukniom a pijawka ciału:
Tak Żyd — włóczęga przez sztukę bezprawi
W ciało społeczne wpije się i wroście,
Nasze bogactwa pozrze i przetrawi,
Pochłonie wszystkie kraju posiadłoście.
Obaczą króle zkąd szkodliwa rana,
Rzeczpospolita jęknie po niewczasie,

Gdy krew z jej ciała będzie już wyssana
I wszelkie życie obumarłem zda się.[5])
Zwróćmy oblicze od tego narodu,
Kląć się nie godzi, — żegnajcie niewierni!
Wracajmy raczej do pięknego grodu,
Co się z daleka bieleje i czerni.
Pamiętne miasto, urzędy i prawo,
Wyniosłe wieże i wysokie bramy,
Sarmackich królów gościnna zabawo,
O święty Lwowie, gdzie chętnie bywamy!
Od twoich murów aż się mży powietrze,
Twe szyby błyszczą jak gdyby ogniska,
Z twojemi baszty aż chmura się zetrze,
A stopa twoja podziemie naciska.
A zegar wdzięcznie bijący na wieży,
Ciche godziny rozwlekle ogłasza;
Czas wzięty w kluby wskazówką się mierzy,
W koło go wprzęgła umiejętność nasza.
Młotek uderza po dźwięcznym metalu,
Echo powtarza za każdą godziną:
Minęła chwila!... o warta jest żalu,
Bo czas szacowny bez powrotu płynie!

XXVII.

Pora zanucić o Zamościu pienie![6])
Sam Bóg do murów powołał te cegły,
Oto rzucono węgielne kamienie,
W gwiaździe Saturna one czasy się zbiegły;
Wertumnus w jasnej przyświeca kolei,[7])
Merkury wdzięczne wyjaśnił oblicze,
Gwiazda Jowisza i miłej Astrei
Świeci na nowe mury sądownicze,

Gdzie zbrojna w zakon zasiądzie na nowo
Z radnemi pany Temis sprawiedliwa.
Tam kują mury wieżycą spiżową,
To postrach wrogów, to twierdza Gradywa.
I Mars zawołał: — „To moje Zamoście,
„Tutaj stolica wojennego boga,
„Prędzej tu działa śpiżowe zanoście,
„Tu sarmackiemu rycerstwu załoga!
„Siła turecka w tych murach się złamie,
„Tych baszt spłoszony Tatar nie zdobędzie,
„Nie stać na rozcież Janusowej bramie,[8])
„Gdzie Mars żelazny na stolicy siędzie!“

XXVIII.

Stary Kijowie, starych kniaziów dworze,
Co masz pamiątek z upłynionej chwili!
Wieśniak je chyba na stepie wyorze,
Lub ktoś wykopie z gruzów i badyli.
Mówią o szczątkach starożytnej Troi,
Ale ja basień kłamliwych nie chwalę.
Powiedz mi, Poncie, o przyszłości swojej,
Gdzie owe łodzie, coć barwiły falę?
Gdzie źródła Idy albo Samoenty,
Przy których stała Pergamu ruina?
Stary Kijowie! ja wierzę w twe szczęty,
To mi tatarską klęskę przypomina,
O! często wroga widziały twe wieże,
Niszczyli wioski łupiezcy dalecy.
Niedarmo oracz i na pole bierze
Pałasz do boku a kołczan przez plecy.
Krwią już przesiąkła skiba na poparze,
Krew się rumieni na kłosach ze żniwa.

Nieraz gdy siądą południać żniwiarze,
Wróg uzbrojony obiad im przerywa.
Przebrzydły Tatar we zbójeckim tłumie
I nasze wioski niszczy i zapala,
I Dnieprem przebrnąć i przepłynąć umie,
Choć fala Dniepru jako morska fala.
Wiąże na trzcinę, krępuje do łyka
Bezbronnych jeńców — a strzegąc swej głowy,
Przed zbrojnym mężem na koniu umyka,
Gdzie niesie noga i wicher stepowy.
Goloną głowę kosmykiem oszpeca,
Goloną szyją czerwienieje sprośnie,
Okrom czupryny wygolonej nieco,
Na całej twarzy żaden włos nie rośnie.
Niekiedy broda na ich twarzy dzikiej
Sterczy obrzydle — lecz częściej twarz naga;
Jeno się z głowy wiją dwa kosmyki,
To jeszcze bardziej straszyć dopomaga.
Na Czarnej Rusi Kijów dla pielgrzyma,
Jako Rzym dla nas, bo świętym się zowie.
Myślisz, na Rusi swoich cudów niema?
O! są tu cuda we starym Kijowie.
Są tu pod miastem głębokie pieczary,
Gdzie dawnych książąt drużyna spoczywa,
Proch wielkich mężów szacowny i stary
Liczy za świętość wiara niewątpliwa.
Nic ich zgnilizna, nic czas nie odmieni,
Pod szkłem wiekują nieskażone prochy.
Takie są cuda pieczarnych sklepieni!
Kto je wykopał? kto wyrył te lochy?
A tak daleko ich pasmo się znaczy,
Że królom kować nie stałoby złota;

Ja zasie wierze twierdzeniu badaczy,
Że to krom dziwów natury robota.
W ziemi są rzeki jako pulsa w ciele,
Płyną w jej piersiach pieczarą ukrytą;
Jak rzeka u nas ma kierunków wiele,
Tak i podziemna zmienia swe koryto.
Tymczasem przejdzie wiek jeden i drugi,
Łożysko wyschnie i stęży się w ścianę;
Tak wiekuiste utworzą się cugi,
Jak gdyby lufty młotem wykowane.
Ruskie pieczary takiego są dzieła,
Które lud cześci poważnym obrzędem.
Niegdyś tu rzeka podziemna płynęła,
Dziś jeno lochy wyrwane jej pędem.

XXIX.

A ty Kamieńcu słynny znakomicie!
Kto godnie twoją wyspiewa pochwałę?
Kto cię osadził na twardym granicie?
Człowiek nie zdołał wrzucić cię na skałę.
Nie z ręki ludzkiej, nie z uczonej karty,
Lecz na skinienie wszechmocnego oka,
Na jednej skale cały gród oparty,
A całe miasto to jedna opoka.
Bóg, nie zaś człowiek wykował cię z głazu,
Bóg, nie zaś człowiek zdobędzie cię siłą;
Człek jest zrodzony, tyś stworzon do razu,
A stworzon pierwej gdy człeka nie było.
Gdy przyjdzie skonać zestarzałej ziemi,
Ty musisz skonać, jej urodzin świadku;
Lecz jakeś stanął przed miasty inszemi,
Tak i zaginiesz chyba na ostatku.

Nie bój się człeka, bo cię niebo trzyma,
Lecz gdy powstaniesz na Ojca, co w niebie,
Znajdzie się mściciel na miasto olbrzyma,
Ten, co cię stworzył, i w prochu zagrzebie.
Módl się do Pana — masz znaczne kościoły,
Masz tron pasterski, zkąd żegnanie bierzem;
Kiedy Łuck musi dzielić się na poły,
Ty sam Kamieńcu chlubnyś twym pasterzem.[9])

XXX.

Owo Busk — który swojemi zakręty
Dwakroć Bugowa otoczyła fala.
Tu Sokal — pamięć potrzeby zawziętej,
Któżby zapomniał wymienić Sokala,
Gdzie wywyższony dom Bogarodzicy
Wylewa światu miłosierdzia wiele?
Owo Horodel — w mokrej grzęzawicy
Chowa żurawie i błotne chróściele.
Bełz, co z bagniska wydźwiga swe głazy,
Gród wojewódzki na całą krainę.
A ty, Przemyślu, szczęśliwy dwa razy,
I ciebie w pieśni mojej nie pominę.
Godzieneś wzmianki, bo San słodkowody
Twe mury swemi opasuje kręgi,
I dwaj pasterze Chrystusowej trzody[10])
Złożyli tutaj trony swej potęgi.
Niemało u nas i źródeł się liczy,
Bogatych solą jako łaską bożą;
Tu pierwsze miejsce źródłom Drohobyczy,
Zkąd sól ojczystą w całą Ruś rozwożą.
Miasto Chełmińskie z okolicznym krajem
Jasno bieleje, bo tu kredy dosyć.

Pasterz tutejszy starym obyczajem,
Winien nazwisko chełmińskiego nosić,
Lubo Krasnystaw przez różne koleje,
Odjął świątynię zacnej metropoli.
Tu, mówią, sosna ścięta kamienieje,
Nigdym nie widział, słyszałem do woli.
Nad Krasnostawiem szerokie jezioro
Nadało miastu imię od swej fali;
Rzeka Wieprz płynąc pieniście i skoro,
Zatopi łąki i lasy obali.
Wieprzowa woda rozlana w jezioro
Tworzy zatokę albo przesmyk rybny;
W pienistych wirach rybołowy biorą
Do swoich sieci połów nieochybny.
Widziałem w rzekach ryb wszelkie rodzaje
I w przepaścistej jeziora czeluści.
Przepławna rzeka wolny połów daje
Każdemu z ludzi, co siatkę zapuści.
Nie biorą plonów właściciele sami,
Lecz wszelki ziomek Pospolitej rzeczy:
Wolno mi ptaszki łowić pod chmurami,
A któż mi w rzece poławiać zaprzeczy?
Jezioro w karbach wiekuistej haci
I rzeka rybna, to są dary boże:
Nie kopał rzeki żaden z moich braci,
Żaden wyłącznie korzystać nie może.

XXXI.

Nie będę w dłuższym rozszerzał się liku,
Choć godne piesień nasze miasta skromne;
Poczynasz tęsknić, spieszmy czytelniku,
Więc grodów ruskich ostatek przepomnę.

Rozpowiem zwyczaj i obyczaj wszelki,
Jakowym ludzie rządzą się na Rusi.
Gdy dziecię wyjdzie z łona karmicielki,
W leconej wodzie omywać się musi.
Zaledwie pierwszem wołaniem zawoła,
Jako natura uczyła niemowę,
Wnet się dziecina niesie do kościoła,
Gdzie chrzestny strumień leją jej na głowę.
Wioskowe dziecko zaledwie w powiciu,
Zaledwie boży świat ujrzy z oddali,
Słuszna mu płakać, bo przy dalszem życiu
Niemały ciężar na barki się zwali.
Słuchaj jak matka nad małą kolebką
Spiewa jękliwie i w nocy i we dnie:
— „Nie płacz, malutki! a hoduj się krzepko,
„Te łzy to twojej doli przepowiednie.
„Poczynasz płakać i tak aż do końca
„Płaczliwa będzie piosenka twej dole!“
Rzekła, i usty spiekłemi od słońca
Kładzie całunek na drobne pacholę.
A dziecię słucha, i klaskając w usta,
Ssie pierś matczyną z zapałem słodyczy;
Ale pierś matki znędzniała i pusta,
Pokarmu nie masz, a niemowlę krzyczy.
Matka z niem cierpi we dwójnasób tyle,
Idzie nad strumień lub staw niedaleki,
I niby grozi: — „Poprzestań na chwilę!
„Poprzestań płakać, bo wrzucę do rzeki.
„Zjedzą cię ryby, co na wodzie płyną.
„Ej przestań, mały, ostrzegam zawczasu:
„Ot idą wilki! a cichoż, dziecino,
„Bo cię wyrzucę wilkowi, co z lasu.

„Cicho, mój kwiatku! coś boli dziecinie,
„Albo wróżbitka złem okiem urzekła.
„Nieszczęsne oko niech marnie wypłynie!
„Bogdaj wróżbitkę wleczono do piekła!
„Są u mnie wnuczki malutkie i hoże,
„Główki kraskami i wstążkami kwiecą:
„Oddam ci wszystko, ucichniej nieboże...
„Ha! ha! ucichło i zasypia nieco.“

XXXII.

Więc chrzestne baby do cerkwi je wiodą,
A cerkiew ruska o dwoistej bani,
A w cerkwi pieją z niegoloną brodą
I z długim włosem tutejsi kapłani....
Kuma przychodzi i o chrzest się kłania,
Ksiądz albo prośby lub datku posłucha.
Często na Rusi z chrzestnego nazwania
Bywa wróżbiarska na przyszłość otucha.
Ileż tu gusłów zabobonnych tleje
I ludzkich podań zastarzałych zwłaszcza!
Wtem kapłan wodą dziecinę poleje,
Chryzmatem czoło, pierś, usta namaszcza,
A kiedy święte odmówił wyrazy,
Już się zbawienna dokonała praca;
I tak omyte z pierworodnej zmazy,
Dziecię z imieniem do domu powraca.
W drżącej kolebce, uwinione w szmaty,
Ma pokarm gruby i niewiele warty;
Nieczęsto matka przychodzi do chaty,
A dziecko rośnie jako dziecię Sparty.
W pierwszej igraszce niedorosłe dziecię
Ocugla kostur powrozami z łyka,

I niby jedzie na żartkim dzianecie,
Harcuje, skacze, w kółko się pomyka,
I chłosta różczką nieżyjące drewno,
Jak gdyby rycerz sprawia się z rumakiem.
Ruś wziąwszy drogę od pradziadów pewną,
Idzie do końca staroświeckim szlakiem,
Pełni przyjęte obyczaje wschodnie
I wschodnią wiarę nieodstępnie trzyma...
Rzymskiego prawa majestat monarszy
Swojemi gromy tej wiary nie skruszy.
Jako z podania nauczyli starszy,
Tak Rusin wierzy w uległości duszy,
Długie i mnogie zachowuje posty,
We dni przedświętne jada wstrzemięźliwie,
A jego pokarm roślinny i prosty,
Co jeno rośnie w ogrodach lub niwie.
Woda za napój służy dla człowieka,
Za pokarm bierze zieleninę polną,
A zasię mięsa lub udoju mleka
W dni umartwienia zażywać nie wolno.
W post się cielcowi mleko nie odbierze,
Od piersi matki nie odłączy jagnię,
Rusin nie czyni jak owi kacerze,
Postnych wędzideł przełamać nie pragnie.
W dniach łez boleśnych, świętego zapału,
W dniach Twojej śmierci i pogrzebu, Chryste,
Kiedyby słuszna człowieczemu ciału
Odjąć wygody i żądze nieczyste,
Gdy wszyscy płaczą, heretyk cię cieszy;
U niego mięsna zbytkowna biesiada,
Kiedy u wiernej chrześcijańskiej rzeszy
I ognia w domu niecić nie wypada.

XXXIII.

U nas na Rusi czasem przyjaźń święta
Mocniej niż związek krwie powinowaci;
Gdy dane słowo, prawica ściśnięta,
Obcy się zwiążą stateczniej od braci.
Przyjaźń wieczystą u stopni ołtarza
Biorąc Sakrament, przysięgają męże,
A rzadko rozbrat przyjaźni nadarza,
Kto pobratymstwo w cerkwi zaprzysięże.
Kradzież jest jako przemysłu gatunek,
Kto zasię odkradł, z odwetu się szczyci.
Umieją ważyć czarodziejski trunek
Tutejsze wróżki i starzy wróżbici.
Widziałem nieraz o wieczornym mroku
Lecące baby i wróżki złowieszcze;
Widziałem jako w bezchmurnym obłoku
Swemi zaklęćmi sprowadzały deszcze.
Potrafią wodę zaburzyć wyrazem,
Szkodzić usiewom, załamywać żyto,
I doić powróz, a za każdym razem
Mleko z powroza wytryska obfito.
Nieraz kochanek posłuszny ich woli,
Choćby z za morza do kochanki przyjdzie;
Nie pióra orle, nie polot sokoli,
Nie twoje skrzydła służą mu, Kupidzie!

XXXIV.

Tęskną miłością po swoim Fedorze,
Pałała młoda Rusinka Fedora.
Ognistych uczuć zataić nie może,
Miłość jak iskra do wybuchu skora.
Idzie z darami do wróżbiarki wiernej,

I tak wynurza boleść swego ducha:
— „Władczyni piekieł, o córko Awerny,
„Coć czarna fala Acherontu słucha!
„Powiedz mi powiedz, gdzie bawi mój miły?
„Przywiedź go rychło do mojego łona:
„Choćby nas kraje zamorskie dzieliły,
„Zaklnij, niech przyjdzie, bo umrę strapiona.
„Przez ostre głazy, przez morskie rozdoły
„Wnet niech pospieszy i rękę mi poda.
„Niech mi go wrócą przyjazne żywioły,
„Czy to powietrze, czy ziemia, czy woda.
„Jeśli mnie radą wesprzeć nie zechcecie,
„Nie zdołam przenieść mego serca burze!“
Rzekła wróżbiarka: „Uspokój się dziecię,
„Co może sztuka, we wszystkiem usłużę.
„Przyjdzie kochanek z uściski czułemi,
„Choćby go otchłań ukryła od świata,
„Utopion w wodzie, zakopany w ziemi,
„Albo z duchami po powietrzu lata.
„Gdy nów niebieski promieniem wystrzela,
„Wynijdź wieczorem w wesołej otusze,
„Ja warząc proso i czarowne ziela,
„Mieszać je będę i zaklinać duszę.
„Z pośrodka mroku widziadło człowiecze
„Zdołam wywołać dobitnie a rzeźwo.
„Duch napowietrzny odpowiedź wyrzecze,
„Echa ciemności, — głosem się odezwą.
„Zawyje puhacz, zastękną otchłanie,
„A ziemia zadrży i hukiem wystrzeli,
„Otworzy przepaść — a przed tobą stanie
„Widmo po widmie, to w czerni to w bieli.
„Gdy się w widziadłach ciemność zawieruszy,

„Pomnij, Fedoro! nie trwóż się w tej porze.
„Twego kochanka miej obecnym w duszy,
„A wara imię przypominać boże!
„Z Bogiem nie zdobyć piekielnych podwoi,
„Niebios i piekieł rozliczna jest władza:
„Kogo Bóg wspiera, to szatan się boi;
„Kto trzyma z piekłem, Bóg mu nie przeszkadza.
„Siądziesz na ziemi odważnie i śmiele,
„Wywrócisz suknię bramowaną w szlaki.
„Ja ci uszpilę czarodziejskie ziele,
„Co cię ochroni od klęski wszelakiej.
„Sam ogień zstąpi żarzysty i nagły
„War czarodziejski ogrzeje widocznie,
„Kipiąc w ukropie nasienie od jagły
„Takiemi słowy naszeptywać pocznie:
„Przybądź, Fedorze! pospieszaj, mój drogi!
„Kochanka trunek czarodziejski warzy.
„Jeśli przybędziesz, unikniesz pożogi;
„Jeśli omieszkasz, ogień ci doskwarzy!“
Tak czarownica na Fedorę godzi,
A ta z nadzieją oddala się od niej.
Tymczasem słońce wieczorne zachodzi,
Płoni się zorza na stronie zachodniej,
I fale wodne zabłysły jaskrawo,
Ziemia się czarnym całunem powleka,
I sen, brat śmierci, nałożył swe prawo
Na ciężką głowę strudzonego człeka.
Wszystko ucichło, aż pies gospodarczy
Ozwie się czasem strzegąc domowiska,
Grzmotliwie, gniewnie zaszczeka, zawarczy,
Echo powtarza odgłos jego pyska.
Albo gdzie puhacz siedzący na strzesie

Złowrogim jękiem aż w serce zagrzmotnie;
Głos jego smutne przepowiednie niesie
Czułym kochankom, co tęsknią samotnie.
Fedora wziąwszy otuchę do łona,
Tęskni po lubym spłakana i blada;
Jako turkawka w locie postrzelona,
Błąka się w ciemnie i na ziemię pada.
Daremnie jęczy, tarza się po ziemi,
Lecz serce wszędzie jednako płonęło.
Przychodzi wróżka z zioły zatrutemi,
I czarodziejskie rozpoczyna dzieło.
Czartom i widmom daje hołd ofiarny:
Lecą maszkary na głos czarownice,
Stawi się kozieł kudłaty i czarny,
Włos jego gęsty a oczy jak świece,
Pyskiem i nozdrzmi płomieniście bucha,
Straszliwe rogi na głowie mu sterczą.
Idzie doń wróżka i zaklina ducha,
Duch jeno okiem migoce morderczo
I pyta wróżki, co uczynić może?
Ona mu każe w straszliwym napiewie:
— „Idź, kozierożcu, na ląd i na morze,
„Przynieś na grzbiecie kochanka tej dziewie!
„Rychło go znajdziesz gdy przyspieszysz kroki,
„Wnet go wyszukaj choć w ciemnej pieczarze,
„Nieś go przez morza, nieś go przez opoki,
„Czy spi, czy czuwa, dopełnij coć każę.“
Posłuszny kozieł zajęknął i zniknął.
A Fedor słodził swe wieczorne chwile,
Już od dawniejszej miłości odwyknął,
Już drugiej dziewie dał serce motyle.
Upojon winem i szczęściem pieszczoty,

Chłodził po uczcie rozegrzane płuca.
Stróż go piekielny czekał po za wroty,
I rogiem bodzie, i na krzyż zarzuca.
Strwożony Fedor nie wie co się święci,
Mniema, że trafem zawadził o kozła.
Postać go chwyta, po nad lasem kręci,
Kręci nad wodą i bystro powiozła.
Baszty i wieże pod stopami lecą,
Góry i wzgórki mżą się przed oczyma.
Fedor od strachu wytrzeźwiony nieco,
Chciałby zeskoczyć, lecz odwagi niema.
Poznaje w ciemnie znajome budowy,
Poznaje wioskę, gdzie Fedora żywie;
Stare uczucia przyszły mu do głowy,
I wnet na ziemię spuścił się szczęśliwie.
Reszty nie powiem, bo ta reszta łatwa,
Niech ją kto zechce skończy wedle siebie.
Nasza się pieśnia kolejno dogmatwa,
Jak ruscy ludzie płaczą na pogrzebie.

XXXV.

Gdy już u trupa przestaje bić tętno,
Stężałe ciało żółcią się powleka,
Wołają płaczkę obrzędów pamiętną,
Ta umie płakać i cudzego człeka.
Jej łza przedażna jako grad się sypie,
Najemne zmarszczki wykrzywiają lice,
I tak donośnie, przeraźliwie chlipie,
Jakby jej wzięto życia połowicę:
— „Poszedłeś, mężu, na wieczne pokoje,
„Już nam nie przyjdziesz osładzać niedolę!
„Komu twą chatę? komu dzieci twoje?

„Kogo zostawisz, by orał twe pole?
„Kto pójdzie ule podbierać z naczyniem?
„Ty nam umarłeś — a my w tymże czasie
„Głodem pomrzemy, tęsknotą zaginiem...
„Po co umierać? wszak miałeś i zboże,
„Miałeś i ogród — nędza nie ciemięży.
„Siedem par cielic na twojej oborze,
„Siedem par byków godnych do uprzęży,
„Piętnaście krówek przychodzących z lasa,
„Do twego chlewa wieczorem się garnie.
„Trzoda owieczek na pastwisku hasa,
„Jest pełno mleka na naszej mleczarnie.
„Starowna kokosz na podwórzu grzebie,
„Pobiera ziarno, co w prochu zostawa.
„Gęś kapitolska na około siebie[11])
„Ma trzodkę piskląt zielonych jak trawa.
„W pasiekach twoich co kłoda to roje,
„Tysiące pszczółek pracuje nam gwoli...
„Poszedłeś, mężu, na wieczne pokoje,
„Już nas nie przyjdziesz pocieszyć w niedoli.
„Kogo ja czule do serca przycisnę?
„Na kogo spojrzę słodkiemi oczyma?
„Wszystko na świecie, wszystko nienawistne,
„Gdy ciebie niema, i szczęścia mi niema.
„Już sen żelazny zakował twe oczy,
„Nie słyszysz jęków w wieczności dalekiej.
„Niechże cię światłość wieczysta otoczy,
„Bądź zdrów, mój luby! na wieki, na wieki!“
Tak płaczka płacze, i krzyżem się ściele,
I długim jękiem opłakuje straty.
A tu przytomni idą przyjaciele,
Zwłaszcza gdy zmarły był człowiek bogaty.

Nad jego grobem, jako cerkiew uczy,
Ksiądz spiewa pieśnię albo pisze kartę:
— „Pietrze! któremu dał Chrystus swych kluczy,
„Co masz dla dobrych niebiosa otwarte,
„Otwierasz wnętrze niebieskich podwoi
„I pełnisz straże kto do nich przybywa!
„Oto nasz Iwan u wieczności stoi,
„Niechże mu będzie droga niebłędliwa!
„Pełnił co każe cerkiewna nauka,
„Był greckiej wiary zwolennikiem wiernym;
„Kiedy więc we drzwi niebieskie zapuka,
„Racz mu być, Pietrze, łaskawym odźwiernym.
„Kiedy żegluje po górnym zakresie,
„Niechaj go wichry nie zbiją daleko,
„Niechaj wiatr święty do portu zaniesie,
„Wesprzej go, Pietrze, życzliwą opieką.
„Skarbił twą łaskę po wszystkie swe czasy,
„Byś mu rozjaśnił opiekuńcze lice;
„Przed twojem świętem bez mięsnej przykrasy
„Postem obchodził świętą piotrowicę.[12])
„Człek sprawiedliwy a służebnik boży
„Przed wasze bramy gdy zawita w gości,
„Niech dobry klucznik bramę mu otworzy,
„Niechaj go wpuści w krainę światłości.
„Gdy będzie niebios dopraszał się z płaczem,
„Jego prostotę miej w życzliwym względzie;
„On nie był mówcą, lecz jeno oraczem,
„Może nieskładnie tłómaczyć się będzie.
„Niech cię nie gniewa jego postać dzika,
„Połóż duch jego na przychylnej szali;
„Święty Rybaku! pokochaj rolnika;
„Wyście po prostu Chrystusa kochali.

„Gdy ci to pismo dostanie się w ręce,
„Racz niech ustąpi wszelaka przeszkoda.
„Znasz ducha z jakim moją prośbę święcę,
„Znasz ducha tego, co to pismo poda.“
Potem trupowi ksiądz kładzie do ręki
Miedziany szeląg dla łatwiejszej drogi,
Aby w krainie wieczystej jutrzenki
Zdołał usunąć wszelki traf złowrogi.
Często na Rusi obyczaj się spotka:
Na grobie ojców ciepły pokarm stoi, —
Śmieszny obyczaj! jakby dusza przodka
Miała potrzebę jadła lub napoi.
Gdy niekażdemu na biesiadę stało,
Niekażdy w niebo bez przeszkody wstąpi;
Kto zasię z ucztą pogrzebion wspaniałą,
Temu Piotr święty kluczów nie poskąpi...
    Lecz już o Rusi bajałem bez liku,
Pora zakończyć — bądź zdrów, czytelniku!

KONIEC.

UWAGI.

[1]) Przedrukował ją Zawadzki w r. 1852 w szóstym tomiku Przekładów poetów polsko-łacińskich Kondratowicza, z łacińską przedmową Mikołaja Malinowskiego. (Mierzyński wydał Roxolanią w Berlinie 1857 r.)

[2]) Jest to igraszka słów języka łacińskiego, w którym poemat był napisany. W oryginale te wiersze brzmią jak następuje:

Russia si mutes apices ex ordine primos
Non inconveniens Ursia nomen erit.

W wyrazie Russia (Ruś), przestawiwszy dwie początkowe litery, wypadnie Ursia (od ursus, niedźwiedź, kraina niedźwiedzi).

[3]) Tutaj znowu łacińska igraszka wyrazów. W oryginale ten wiersz brzmi:

A Cerere ad mixtum retinet Cerevisia nomen.

Od Cerery mieszane piwo wzięło nazwisko. Piwo po łacinie: cerevisia.

[4]) Lwów posiada trzy archikatedry: katolicką, unicką i ormiańską. Za czasów pisania Roxolanii przez Klonowicza Ormianie lwowscy jeszcze nie trzymali z kościołem rzymskim. Zjednoczenie nastąpiło dopiero w lat 22 po zgonie poety, w r. 1630.

[5]) Tę namiętną tyradę przeciw żydom musiało się zachować w przekładzie lubo jest anachronizmem w oświeconych czasach naszych.

[6]) W chwili pisania Roxolanii Zamość się jeszcze budował i nie miał akademii otwartej dopiero w r. 1595.

[7]) Wertumnus — bożek jesieni. Ztąd nazwa świetnej gwiazdy Syryusza, która w krajach dalej posuniętych na północ od równika, ukazuje się w jesieni.

[8]) U starożytnych Rzymian, w świątyni Janusa otwierano wrota przy wybuchu wojny i pozostawiano otwarte przez cały jej przebieg, zamykano zaś po zawarciu pokoju.

[9]) Katedra katolicka w Kamieńcu Podolskim, założona w roku 1375 przez Ludwika króla polskiego i węgierskiego, miała prałatów 7, kanoników 15.

[10]) Przemyśl ma starożytne katedry biskupie rzymską i grecką.

[11]) Przymiotnik kapitolskiej nadany gęsi, lubo jest najniestosowniejszy w ustach płaczki ruskiej, zachowano w przekładzie jako cechę Klonowicza.

[12]) Piotrowica — u wyznawców obrządku wschodniego post od pierwszej niedzieli po Zielonych Świątkach do św. Piotra. Bywa dłuższy lub krótszy stosownie do wczesnej lub poźnej Wielkiejnocy.

Do uwag tłómacza dodaje Redakcya „Biblioteki powszechnej“ następujące objaśnienia:

ACHERONT rzeka podziemia.
ACIS kochanek Galatei.
ANTYPODY ludzie na przeciwnej półkuli ziemsk. mieszkający.
ARGONAUTA biorący udział w wyprawie o Złote Runo na okręcie zwanym Argo.
AWERNUS wchód do podziemia, podziemie.
BISTARNA plemię sarmackie.
BOREASZ wiatr północny.
CEKUB rodzaj wina słynnego w starożytności.
DEDAL zbudował labirynt (błędnik) na wyspie Krecie.
FALERN rodzaj wina słynnego w starożytności.
FAUN wesoły bożek lasów i pól.
FEB Apollo.
GALATEA nimfa sycylijska.
GERMANIN Niemiec.
GRADYW Mars.
HEBE bogini młodości pełniąca wśród bogów urząd podczaszego.
HYPERBOREJSKI północny.
IDA góra w pobliżu Troi.
IKAR syn Dedala.
ILLIRYJCZYK mieszkaniec starożytnej Illiryi, tj. Dalmacyi, Bośnii, Albanii.
JAFET syn Noego, praojciec Europejczyków.
KAPITOLSKA GĘŚ; gęsi obudziły Manliusa, naczelnika załogi na Kapitolium, zamku rzymskim, w chwili kiedy Galowie oblegający go, już na mury wchodzili.
KLIO muza dziejów.
KUPID Amorek.
KOLCHIDA kraj, w którym znajdowało się Złote Runo.
KWIRYTA Rzymianin.

B.

MEOCKIE MORZE morze Azowskie.
MNEMOZYNA matka Muz.
NEREIDY nimfy morskie.
PARNAS góra ulubiona Muz,
PERGAM Troja.
PIERYDA Muza.
POLIFEM syn Neptuna, brzydki olbrzym, zakoch. w Galatei.
PONT morze Czarne.
SABEJSKI arabski.
SAMOEIS Simoeis rzeka trojańsk.
SARMATA, SAUROMATA starożytna nazwa ludów, które wschód Europy zamieszkiwały; poetycznie = Słowianin.
SATYR, SATYRUS wesoły bożek. Satyrowie z Faunami stanowią orszak boga wina, Bachusa.
SOLIMSKIE MIASTO Jerozolima.
SYKULSKI sycylijski; S. OLBRZYM Polifem.
SYLWAN bożek leśny.
STYKSOWY piekielny.
TROJAŃSKI KOŃ koń drewniany, w którego wnętrzu skryli się najdzielniejsi wodzowie greccy. Za pomocą tego konia zdobyto Troję.

Nr. 14—15. **Cycero,** *Cztery mowy przeciw Katylinie.* Przełożone przez E. Rykaczewskiego. — Najsłynniejsze mowy Cycerona w znakomitym przekładzie, z wstępami i objaśnieniami.

Nr. 16. **Maupassant,** *Nowele.* (Tchórz, Klejnoty, Berta, Przechadzka, Czart.) — Nadzwyczaj ciekawe i zajmujące tematy, z obserwacyą psychologa a piórem artysty przedstawione.

Nr. 17. **Klonowicz,** *Ziemie Czerwonej Rusi* (Roxolania). Przekład L. Kondratowicza. — Znakomity poemat, po raz pierwszy w tak taniej edycyi wydany, powinien żywo zająć jak najszersze koła czytelników.

Następujące książeczki są w druku.

Goethe, *Faust.*
Samuely, *Obrazki z życia żydów galicyjskich.*

Również nakładem i drukiem

O. Zukerkandla i Syna w Złoczowie

wychodzi od lat kilku

BIBLIOTECZKA

dla dzieci i młodzieży

ku rozrywce i nauce.

Każdy tomik pięknie oprawny.

Ks. 1. **Sokalski Br.** O Janie Kochanowskim jego życiu i dziełach. Z portretem. Cena 25 ct.

Ks. 2. **Boberski Wł.** Zjawiska wulkaniczne, obrazek geologiczny. Cena 25 ct.

Ks. 3. **Poeche I.** Dawne czasy, drobne powiastki i opowiadania osnute na tle dziejowem. 20 ct.

Ks. 4. **Satke Wł.** O wodzie, urywek z geolog. 25 ct.

Ks. 5. **Poeche I.** Złota książeczka, drobne powiastki i opowiadania, osnute na tle dziejowem. Cena 20 ct. *Wydanie drugie.*

Ks. 6. **Poeche I.** Widoki świata, zajmujące obrazy i opisy osobliwszych krajów, ludów, zwierząt, roślin, oraz rzadkich zjawisk przyrody. 25 ct.

Ks. 7. **Poeche I.** Wieniec grobowy, obyczajowo-historyczne powiastki. 25 ct. — z obrazkami kolorowanymi. 35 ct. *Wydanie drugie.*

Ks. 8. **Zorjan E.** Z krzyżackich bojów, powieść z XIV. wieku. Cena 25.
Ks. 9. **Poeche I.** Zwierzęta i płody Afryki, obrazki i opisy. Cena 25 ct.
Ks. 10. **Zipper Dr. A.** Siedm cudów świata, opowiadanie ze starożytności. Cena 25 ct.
Ks. 11. **Poeche I.** Pierwsza morska podróż Krzysztofa Kolumba w celu odkrycia przyszłej Ameryki. Cena 25 ct.
Ks. 12. **Poeche I.** Na dalekim Oceanie, późniejsze wyprawy i odkrycia Kolumba i innych żeglarzy. Cena 25 ct.
Ks. 13. **Bełza Wł.** Podarek noworoczny dla dzieci, zbiór wierszyków i bajeczek. Cena 25 ct.
Ks. 14. **Bełza Wł.** Dawni królowie tej ziemi, z 39 wizerunkami. Cena 40 ct.
Ks. 15. **Zipper Dr. A.** Cesarz i Król Franciszek Józef I. Dzieje jego żywota i rządów. Z portretem. Cena 25 ct.
Ks. 16. **Sokalski Br.** Tomek, opowiadanie z czasów króla Władysława Łokietka. Cena 25 ct.
Ks. 17. **Sedlaczek J.** O życiu i czynach Tadeusza Kościuszki. Z portretem. Cena 25 ct.
Ks. 18. **Zahajkiewicz Sz.** Pamiętniki mądrej muchy, z 9 rycinami. Cena 50
Ks. 19. **Zahajkiewicz Sz.** Wśród Indyan, z 3 rycinami. Cena 25 ct.
Ks. 20. **Zahajkiewicz Sz.** O Janie Karolu Chodkiewiczu. Z portretem. Cena 25 ct.
Ks. 21. **Marzec Fr.** Wianuszek złożony z wierszyków dla dzieci. Cena 25 ct.
Ks. 22. **X. Y. Z.** Kościuszko w Ameryce. Z portretem. Cena 25 ct.
Ks. 23. **Sedlaczkówna J.** Dwaj mistrze. Opowiadanie o życiu Artura Grottgera i Fryderyka Szopena z 2 portretami. Cena 25 ct.
Ks. 24. **Zahajkiewicz Sz.** Sassacus, wódz Pequodsów. Opowiadanie prawdziwe z czasów wojen Indyan z białymi (w druku). Cena 25 ct.